CENA EGZEMPLARZA 1 sh.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO KULTURALNY

ROK III Nr 45/124 Londyn, dnia 6 listopada 1949 CENA 1 sh.

ZWRACAMY uwagę Czytelników na ogłoszenie w tym numerze ŻYCIA i „Gazety Niedzielnej" 4 Nagród Literackich przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy VERITAS w porozumieniu z Misją Katolicką Anglii i Walii. I równocześnie prosimy Szanownych Czytelników o wzięcie na siebie części udziału w tym wysiłku i chęci ożywienia „wolnej twórczości polskiej w duchu katolickim" na uchodźtwie" przez wpłacanie składek na te nagrody. Wszystkim nam napewno chodzi o to, aby pobudzenie twórczości na emigracji miało charakter powszechny, zbiorowy, jak powszechną winna być i j e s t jej potrzeba. Dlatego też nagrody, w naszych emigracyjnych warunkach raczej symboliczne, będące bardziej znakiem pamięci, niż realną pomocą dla twórcy, powinny mieć charakter zbiorowy. — Otwieramy listę składek Czytelników na Nagrody Literackie.

Prosimy o uważne przeczytanie artykułów i ogłoszeń na str. 1, 2 i 3.

JÓZEF KISIELEWSKI

KSIĄŻKA I CZASOPISMO

I

PRZEŻYWAMY okres ostrej niechęci do napuszonego frazesu. Wraz z wieloma formami dotychczasowego życia kruszy się również frazes, który je opłacał.

Kultura i jej formy, sztuka i piśmiennictwo były, oczywiście, również obrośnięte gęstym frazesem. Gdy się przyszło Polakom zbierać na pogorzelisku szybkich i łatwych nadziei zlepiać tymczasowy, emigracyjny kształt życia na przetrwanie i dojście, rozpęd starego frazesu trwał w całej pełni. Nie mogło nie być mowy o obowiązku podtrzymania i rozbudowy kultury. Mówiło się szumnie, że emigracja polityczna musi mieć również swój czynny odcinek kultury; że życie duchowe narodu, dławione w kraju, musi bodaj w sztucznych inspektach uchodźtwa rozwijać je, aby kiedyś — przeniesione na grunt ojczysty — miało czym zakwitnąć. Oczywiście. Tylko, że gdy uderzono w odświętny frazes, klawiatura nie odpowiedziała. Nie ma co ukrywać: odcinek polskiej twórczości na emigracji znajduje się w opłakanym stanie.

Dzieje się tak z bardzo prostej przyczyny: jak po polskim życiu politycznym, tak i po obszarze naszych spraw kulturalnych błąka się zbyt wiele fikcyj i pustych form bez znaczenia. Deklamacja o potrzebie tworzenia kultury nie zmusi nikogo do twórczości, skoro nie ma dla niej warunków. Wydanie rozkazu z g ó r y, z teoretycznych założeń, z fikcyjnych najświętszych zakleć do kopiowania wzorów przeszłości, ani twórcy, ani współtwórcy kultury czyli konsumenta nie zmusi do posłuchu. Słowa, gdy się je mówi, muszą coś znaczyć. Dewaluacja znaczenia słów jest symbolem nieszczęścia naszych czasów. Gdy się mówi — twórczość kulturalna, musi być wiadomo: jaka, z czego, dla kogo. Nie tylko, że musi być, ale również, ż e m o ż e być.

Twórczość kulturalna emigracji, ta od wielkiego bębna, organizowana i subwencjonowana usycha: książki nie powstają, książki nie wychodzą; pisma ledwo zipią i mrą jedne po drugich; księgarnie się likwidują; teatry chorują na suchoty. W takim to czasie u spodu, niemal chyłkiem, w niezauważeniu, tworzy się skromniutki i nieśmiały grunt pod prawdziwą polską twórczość na emigracji. Tylko patrzeć, jak zacznie owocować. Tworzy się w taki sposób, w jaki jedynie wszelka twórczość może powstać: od strony prawdziwej, realnej potrzeby, a nie od strony potrzeby zakleć najświętszych narodowych obwiązków.

Różnica między tymi dwoma typami potrzeb jest zasadnicza. Druga — wspaniała i rozegzaltowana — jest fikcją, pierwsza — szara, nieefektowna, daleka od finezji — jest rzeczywistością. 150 tysięcy Polaków w W. Brytanii i wiele setek tysięcy w innych ośrodkach polskiej emigracji to ludzie żywi z całym zespołem ludzkich potrzeb w zakresie kultury. To nie prawda, że Polak, znalazłszy się na emigracji, uwikłany w ciężką walkę o byt, zdjęty nieustającą tęsknotą — stracił zainteresowanie do spraw kulturalnych: książki, pisma, teatru. Jest przeciwnie. Z dołu, z mas emigracyjnych, od drobnych, ale żywych ludzi wznoszą się potrzeby w zakresie kultury, przebijają izolację nadętej frazeologii, odosobnienia hostelowego, rozproszenia po prowincji, zapadnięcia w obce środowiska i poczynają być wreszcie słyszalne i widoczne. To one są glebą, na której może się rozwinąć polska twórczość na emigracji. Nie tylko to. To właśnie w twórczości dla tych potrzeb tworzonej może się przechować ziarno przyszłego rozkwitu niezniszczalnego dziedzictwa polskiej kultury. Mimo innego, może mniej uroczystego i odświętnego, może prymitywniejszego w formach i popularniejszego w typie charakteru jej form.

Ale prawdziwego i rzeczywistego.

II

Pisarz, uczony, dziennikarz, aby mógł tworzyć, musi mieć co jeść, musi mieć warsztat, musi mieć odbiorcę. Jeśli się chce mieć twórczość kulturalną, trzeba temu, kto ma ją tworzyć, dostarczyć wszystkich tych trzech warunków. Frazeologiczni inicjatorzy twórczości kulturalnej na emigracji dlatego nic dla kultury polskiej zrobić nie mogą, ponieważ — gdy mogli — o spełnieniu wyżej wymienionych warunków nie myśleli, a dziś sprawa ta jest po prostu poza zasięgiem nawet ich marzenia. Dać te warunki twórcy może tylko jeden czynnik — drobny odbiorca. Sytuacja jest zupełnie wyraźna. Kultura na emigracji będzie się krzewiła, jeśli drobny odbiorca będzie tego chciał; nie będzie jej, jeśli nie będzie odczuwał jej potrzeby. Gdy mówimy „odbiorca", to mamy na myśli nie 2.000 zaprzysiężonych „intelektualistów" w Londynie, którzy — strojąc się w wydmuchane pretensje — są równocześnie najgorszymi płatnikami prenumerat czasopiśmiennych i świecą rzadką obecnością wśród 700 subskrybentów „Książki o Kołymie". Mówiąc „odbiorca", mamy na myśli 148.000 szarych emigracyjnych ludzi, którzy znoszeniem swoich pensów i cienkich szylingów do wspólnej społecznej puli mogą kulturze polskiej dać żyć i pozwolić ją przenieść — żywą — do kraju.

Odbiorca, aby kupować 5.000 egzemplarzy pisma i 2.000 książki musi to czynić nie z obowiązku, ale z potrzeby. Twórczość kulturalna nie jest ornamentem, jest funkcją realnych potrzeb życia. Może nigdy tak gwałtownie nie wyraża się głód książki, jak w okresach przełomów, zwłaszcza eksponujących się takim rytmem, jak nasz okres: lawą nagłych wypadków i krótkimi okresami zaczajonej ciszy. Szary człowiek czuje instynktem, że znajdujemy się na mijaniu epok, w środku burzy, która się nie skończyła i prowadzi nas w nowy świat. I chce ten przełom zrozumieć. Zjawiają się setki pytań, tysiące problemów, chce je pojąć. Z tego, co nas uczy dotychczasowa obserwacja emigracyjnego terenu, nabieramy przekonania, że istnieje już nie głód, ale wprost żarłoczność słowa. Ale słowa, które mierzy w środek zagadnień, a nie prześlizguje się mimo nich.

III

Przeciętny człowiek ocenia również stosunkowo lepiej, niż profesjonalny analityk współczesny, sferę, w której leży istota zdarzeń naszego czasu. Przeżywany kryzys jawi się, oczywiście, w formach szczegółowych: wojen, rewolucji, gigantycznych broni, globalnych okupacji i imperiów, ale za tym ekranem materialnych zdarzeń musi się kryć gdzieś jedno, główne źródło ekspozycji. Jedna zasadnicza przyczyna. Ludzie dochodzą do

Dokończenie na str. 8

W rozumieniu wielkich obowiązków, ciążących na pisarzach polskich, którzy znaleźli się w wyniku niewoli narodu na obczyźnie jako ideowa i polityczna jego emigracja,

— pragnąc podtrzymać tradycje pomocy pisarzom, znoszącym na obczyźnie szczególnie twardą dolę,

— wierząc, że pomoc ta przyczyni się do ożywienia wolnej twórczości polskiej w duchu katolickim na uchodźtwie

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS"
W POROZUMIENIU Z POLSKĄ MISJĄ KATOLICKĄ W ANGLII i WALII

postanowił ufundować i przyznać następujące

NAGRODY LITERACKIE

dla pisarzy, których twórczość zgodna jest z zasadami wiary i obyczajów katolickich:

NAGRODA LITERACKA ZA OGÓLNĄ DZIAŁALNOŚĆ PISARSKĄ
w kwocie funtów 50

Nagroda ta przewidziana jest dla wybitnego pisarza polskiego, przebywającego poza granicami Kraju — za działalność literacką przedwojenną, w czasie wojny i powojenną.

NAGRODA LITERACKA MŁODYCH
w kwocie funtów 100

Nagrodę tę otrzyma pisarz, który nie ma za sobą książki, wydanej przed wrześniem 1939 r., a ogłosił ją drukiem na obczyźnie po 1 stycznia 1946, względnie napisał, lecz jeszcze nie wydał ani w Kraju ani na obczyźnie.

Wysokość tej nagrody podyktowana jest troską o przyszłość polskiego piśmiennictwa, którego najmłodsi przedstawiciele muszą pokonywać największe trudności, aby talentem swym zaświadczyć ciągłość twórczości polskiej.

Ponieważ powszechnie znane trudności wydawnicze mogły nie pozwolić na ujawnienie się młodych talentów — nagroda ta może być przyznana również za dzieło literackie, nadesłane w maszynopisie do dnia 31 marca 1950 do Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas", przyczem nagrodzona praca tego rodzaju będzie wydrukowana i osobno honorowana przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas".

NAGRODA DLA PUBLICYSTY KATOLICKIEGO
w kwocie funtów 25

Nagroda ta przyznana będzie za ogólna działalność publicystyczną w duchu programowo katolickim.

NAGRODA POETYCKA
w kwocie funtów 25

Nagroda ta przyznana będzie autorowi tomiku poetyckiego, wydanego na obczyźnie po 1 stycznia 1946 lub nadesłanego w maszynopisie do Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas" do dnia 31 marca 1950. Tomik niedrukowany dotąd wydany będzie i honorowany osobno przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas".

* * *

Połowę wyżej wymienionych nagród w kwocie funtów 100 fundują Polskie ośrodki katolickie. Połowę zaś mają ufundować Czytelnicy wydawnictw Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas" w drodze składek, których listę z dniem dzisiejszym otwieramy. Składki Czytelników będą dowodem troski społeczeństwa polskiego na uchodźstwie o los narodowej twórczości.

Jeżeli do zebranej w ten sposób sumy braknie jakiejś kwoty — pokryje ją również Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas".

* * *

Termin wręczenia nagród w dniu święta Królowej Korony Polskiej i święta narodowego

DNIA 3 MAJA 1950 R.

* * *

Do dyskusji i głosowania nad Nagrodą dla Publicysty Katolickiego zaproszeni będą dwaj delegaci Czytelników (wybrani losem spośród stałych abonentów „Życia" oraz „Gazety Niedzielnej"), którym Wydawnictwo „Veritas" zwróci koszt podróży do Londynu.

Skład Jury zostanie podany niebawem.

PLAN WYDAWNICZY KATOLICKIEGO OŚRODKA WYDAWN. „VERITAS"

na okres jesienny i zimowy

KATOLICKI Ośrodek Wydawniczy „Veritas" przygotował przez miesiące letnie swój plan wydawniczy na okres jesienny i częściowo zimowy. Plan wydawniczy, nawet w normalnych warunkach, wymaga bardzo długiego okresu przygotowawczego, w trudnych warunkach emigracyjnych okres ten musi być, rzecz prosta, o wiele dłuższy. Nasz Ośrodek Wydawniczy jest instytucją stosunkowo niedawną. Stąd też i plan wydawniczy, który zdołaliśmy przygotować na rok bieżący, nie jest na miarę istniejących potrzeb, jest skromny i w pewnej mierze przypadkowy.

Nie mniej jednak i te wydawnictwa, które udało się nam przygotować, może wzbudzą zainteresowanie czytelnika polskiego na emigracji. Przedstawiamy je tu kolejno:

Wydawnictwa filozoficzne i religijne

W najbliższych kilku miesiącach ukażą się nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas" następujące wydawnictwa z zakresu filozofii i piśmiennictwa religijnego:

Drukowana niedawno w ŻYCIU praca profesora fryburskiego, I. M. Bocheńskiego, O. P. pt. **„ABC Tomizmu"** — ukaże się w odbitce książkowej. Praca O. Bocheńskiego pomyślana jest jako zarys podstaw filozofii tomistycznej, mający stanowić wprowadzenie czytelnika do dalszych, dokładniejszych już studiów nad wspaniałym dziełem św. Tomasza, przeżywającym tak widoczny i szeroki renesans w świecie współczesnym. (Przewidywana data ukazania się pracy w druku — 15 listopada 1949 r.; przewidywana cena — **3 s.**).

Ukaże się w druku pod koniec roku bieżącego pierwsza praca z wielkiego cyklu, opracowanego przez katolickich teologów brytyjskich w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu, p.t. **„Nauka Kościoła Katolickiego"** („The Teaching of the Catholic Church"). Cykl obliczony był na trzydzieści pięć osobnych prac, które w sumie miały dać wykład całej, przede wszystkim, dogmatyki katolickiej. Tę wielką pracę zainicjował i wydał, w oparciu o specjalną komisję redakcyjną, jeden z najwybitniejszych teologów brytyjskich, Kanonik G. D., Smith, D. O., Ph. D. W miarę opracowywania poszczególnych części, ukazywały się one w osobnych tomikach. Po wojnie cykl został ukończony. Przejrzano go raz jeszcze i wydano w dwóch wielkich tomach (1.316 stron wielkiej ósemki) w firmie Burns Oates & Washbourne.

„Nauka Kościoła Katolickiego" jest dziełem wyjątkowym zarówno pod względem zakresu treści jak i sposobu jej przedstawienia. Dzieło daje wykład całości nauki katolickiej w sposób dokładny i pogłębiony, a zarazem prosty i zrozumiały dla czytelnika nieposiadającego specjalnego przygotowania filozoficznego. W czasach wielkiego kataklizmu światowego, w okresie odczuwania coraz większej potrzeby powrotu człowieka do Boga — książka, która daje dokładny i przystępny wykład nauki katolickiej, jest dziełem ważnym i potrzebnym. Potrzebnym również Polakom, których wiara dość często oparta jest na uczuciu tylko, a nie na znajomości doktryny.

Dzieło powyższe ukazywać się będzie stopniowo poszczególnymi tomikami w autoryzowanym przekładzie Józefa Kisielewskiego. Przewiduje się wydawanie czterech tomików rocznie. Pierwszy tomik, pióra redaktora całości Kanonika G. D. Smith'a p.t. **„Wiara i objawienie"** ukaże się już w czasie najbliższym. (Przewidywana data wyjścia z druku — 1 stycznia 1950, przewidywana cena tomiku — 3 s.).

Z zakresu popularnej literatury religijnej ukazują się dwa dziełka:

Drugie, uzupełnione wydanie wyczerpanej bardzo szybko pracy ks. dr. Michała Sopoćki p.t. **„Miłosierdzie Boże Jedyna Nadzieja Ludzkości"**. Książeczka oparta jest na życiorysie i objawieniach S. Faustyny i mówi o tak szybko rozszerzającym się w czasie wojennym i po wojnie nabożeństwie do Miłosierdzia Bożego. Dziełko przynosi wiele modlitw, związanych z tym nabożeństwem. („Miłosierdzie Boże" ukazało się 1 października 1949 r.; cena drugiego wydania wynosi — **1/6**; stron 52).

Z okazji Święta Chrystusa Króla, z inicjatywy autora, wyszła książeczka Dominika Aniśki pt. **„Pod berło Chrystusa Króla"**. (Dziełko ukazało się w druku 25 października b.r.; cena — **2/-**; stron 36).

Osobnym działem są wydawnictwa poświęcone potrzebom religijnym młodzieży polskiej na emigracji.

W dziale tym wyjdzie **„Katechizm podstawowy"** ks. dr. Cz. Piotrowskiego. Katechizm opracowany jest w formie bogato ilustrowanej czytanki. Ma on stanowić nie tylko podręcznik do nauki zasad wiary katolickiej, ale zarazem być dla dziecka polskiego, tak często pozbawionego na uchodźtwie drukowanego słowa ojczystego, książką do nauki czytania. (Przewidywana data ukazania się „Katechizmu podstawowego" w druku — 15 grudnia b.r.; przewidywana cena — **3/6**.

Ukaże się w małym, kieszonkowym formacie szkolny **„Śpiewniczek kościelny"** w układzie ks. K. Krzyżanowskiego. „Śpiewniczek" zawierać będzie wszystkie najważniejsze kościelne pieśni polskie i łacińskie. (Przewidywana data ukazania się w druku — 1 grudnia b.r.; przewidywana cena — **2/3**).

W cyklu tym przewiduje się wydanie przy końcu pierwszego kwartału 1950 r. **„Książeczki do nabożeństwa"** dla młodzieży polskiej na emigracji.

„POLSKI ROCZNIK KATOLICKI"

W dniu 15 listopada b.r. ukaże się wydawnictwo informacyjne p.t. **„Polski rocznik katolicki"**, pod redakcją Andrzeja Onyszkiewicza. Celem „Rocznika" jest dostarczenie Polakowi, przebywającemu na emigracji w W. Brytanii, a częściowo również Polakom na innych terenach rozproszenia, ważnych i potrzebnych informacyj, adresów i wskazówek związanych z życiem katolickim. „Rocznik" przyniesie m.in.: wyliczenie hierarchii katolickiej polskiej i brytyjskiej, informacje o organizacji duszpasterstwa polskiego w W. Brytanii, oraz — częściowo — na innych terenach, adresy polskich i innych (ważnych dla potrzeb polskiego życia katolickiego) instytucji, zakładów i pism katolickich, oraz w.i. informacji. W „Roczniku" znajdzie się również część kalendarzowa wraz z dokładnymi informacjami o świętach kościelnych, oraz o polskim obyczaju katolickim. W taki sposób ułożony „Rocznik" powinien się stać stałą pomocą polskiego katolika na emigracji. (Przewidywana cena „Rocznika" — **2/-**).

Wydawnictwa z literatury pięknej

W dniu 15 listopada ukaże się w druku głośny reportaż Anatola Krakowieckiego p.t. **„Książka o Kołymie"**. Głośny nie tylko ze względu na swoją treść i okoliczności powstania tego „przymusowego reportażu", ale również ze względu na sposób, w jaki do wydania książki doszło. Redakcja ŻYCIA rozpisała w maju b.r. subskrybcję na „Książkę o Kołymie", której nikt nie chciał wydać. W wezwaniu do subskrybcji wydawnictwo zaznaczyło, że książka zostanie wydana, o ile wpłynie 300 zgłoszeń subskrypcyjnych. Wpłynęło ostatecznie ponad 700 i książka wychodzi. Wydanie jej nieco się opóźniło w stosunku do pierwotnie zapowiedzianego terminu. Opóźnienie wynikło nie tylko z winy drukarni, ale również i z powodu zmiany decyzji co do szaty graficznej książki, która będzie piękniejsza niż poprzednio projektowano. „Książka o Kołymie" wydana została na dobrym, ilustracyjnym papierze, zaopatrzona została w około 20 ilustracji i w skromną i surową w wyrazie, ale estetyczną okładkę. „Książka o Kołymie" ukaże się w dniu 15 listopada; pierwsze jej egzemplarze rozesłane zostaną naprzód subskrybentom. (Cena księgarska „Książki o Kołymie" wynosić będzie — **12/-**).

Wydaje się nam, że udanie się inicjatywy w sprawie wydrukowania „Książki o Kołymie" ma szczególne znaczenie na odcinku kulturalnym w naszej emigracyjnej sytuacji. Ujawniły się przy tej okazji dwie zupełnie pewne w tym zakresie prawdy: pierwsza, że Polak bynajmniej nie zerwał związków z polskim słowem drukowanym, a zwłaszcza z książką; druga, że ponadto gotów jest trybem społecznym, razem z innymi, pomóc tej książce ukazywać się w druku w najtrudniejszych nawet warunkach.

W dniu 1 grudnia br. ukaże się w druku głośna sztuka jednego z najznakomitszych polskich dramaturgów, Wacława Grubińskiego p.t. **„Lenin"**. Utwór swój napisał Grubiński na długo przed drugą wojną. Sztuka obeszła wiele scen polskich i obcych (m.in. grana była w Londynie). W r. 1939/40 Grubiński, zagarnięty przez okupację sowiecką, stanął przed „sądem ludowym" za znieważenie w sztuce wodza rewolucji bolszewickiej i został skazany na śmierć. Po przebyciu w „celi śmierci" ponad dwa miesiące, został „ułaskawiony" na ciężkie roboty i wywieziony do sowieckich obozów koncentracyjnych.

Po wydrukowaniu w bieżących numerach ŻYCIA „Lenina", złożony tekst zostanie odbity w formie książkowej. Odbitych zostanie łącznie 500 numerowanych egzemplarzy. Egzemplarze od 1 do 100 będą odbite na specjalnym papierze i podpisane przez autora (cena tej bibliofilskiej edycji wynosić będzie — **10/-**). Egzemplarze od 101 do 500 odbite będą na papierze zwykłym (cena egzemplarza tej taniej edycji wynosić będzie — **3/6**).

W wydawniczym cyklu „KSIĄŻKA", w którym ukazywać się będą książki drukowane w oparciu o „Veritas", ale nie przezeń inicjowane, wyjdzie powieść Izabelli Kuźmińskiej **„Światło Jutra"**. Powieść napisana jest z wielkim talentem i dużą subtelnością psychologiczną. Analizuje bardzo trudny problem okoliczności wiodących do konwersji. (Przewidywana data ukazania się książki — 15 grudnia b.r., przewidywana cena — **12/6**).

Pisma periodyczne „Veritasu"

Nakładam Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas" ukazywać się będą następujące czasopisma:

Tygodnik **ŻYCIE** wejdzie w rok wydawnictwa 4-ty. ŻYCIE posiada jeden z najwyższych nakładów wśród polskich tygodników dla inteligencji na uchodźtwie. Mimo tego stosunkowo wysokiego nakładu, ze względu na niską swą cenę, jest pismem, które wymaga jeszcze wkładów. Przed niedawnym czasem zwróciliśmy się do Czytelników z zawiadomieniem o podniesieniu ceny egzemplarza z 9 d. na 1/- (kwartalnie z 10/- na 13/-), a równocześnie z prośbą o pomoc w zjednywaniu nowych prenumeratorów. Prośba nasza spotkała się z życzliwym odzewem. Przy podniesieniu ceny sprzedaż nie tylko nie spadła, ale, przeciwnie, wpływają nowe prenumeraty. Nie dało to, co prawda, pełnego celu finansowego, jakiśmy sobie założyli,, ale stworzyło taką sytuację, że od 1 stycznia 1950 r. będziemy mogli wprowadzić do ŻYCIA sporo innowacji i ulepszeń: rozszerzymy treść omówień na nowe odcinki życia katolickiego i religijnego, będziemy starali się dawać więcej przeglądów z różnych dziedzin piśmiennictwa polskiego i obcego, w końcu powiększymy najprawdopodobniej objętość tygodnika.

Numer gwiazdkowy ŻYCIA o bardzo bogatej treści literackiej i ilustracyjnej ukaże się na dzień 18 grudnia b.r. **w objętości 16 stronic** i w cenie **1/6 za egzemplarz**. W związku z powiększonym numerem gwiazdkowym kolejny numer ŻYCIA na niedzielę 25 grudnia nie ukaże się; numer noworoczny wyjdzie normalnie. W jednym z pierwszych numerów nowego roku ukaże się spis treści ŻYCIA za lata ubiegłe.

GAZETA NIEDZIELNA, najtańszy tygodnik na emigracji, w ciągu sześciu miesięcy swego istnienia osiągnęła najwyższy nakład wśród emigracyjnych tygodników polskich, dosięgając liczbą sprzedawanych tygodniowo egzemplarzy do 6.000. W najbliższym czasie i w roku przyszłym GAZETA NIEDZIELNA pójdzie dotychczasową drogą rozwojową, starając się z każdym numerem rozwijać i udoskonalać. Między innymi, w niedługim czasie GAZETA NIEDZIELNA ulepszy swój dział ilustracyjny, zwłaszcza w zakresie polskiej ilustracji aktualnej. W pierwszych miesiącach przyszłego roku GAZETA NIEDZIELNA rozpocznie druk, zapowiedzianej poprzednio, powieści wybitnego pisarza polskiego.

Numer gwiazdkowy GAZETY NIEDZIELNEJ ukaże się w **objętości 16 stron druku** i w cenie **6 d.** za egzemplarz na dzień 25 grudnia br.

Poczynając od stycznia 1950 r rozpocznie się ukazywać w odstępach miesięcznych biblioteczka popularna p.t. POZNAJ POLSKĘ. Wydawnictwo, podjęte przez wspólną inicjatywę Akcji Katolickiej i Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas", ukazywać się będzie nakładem i drukiem „Veritasu".

Poszczególne tomiki biblioteczki dawać mają Czytelnikowi młodszemu i starszemu wiedzę o Polsce oraz informacje o polskim życiu katolickim. Cena tomiku (16 stron książkowego formatu, w okładce) wynosić będzie **6 pensów**.

Gwiazdkowe imprezy wydawnicze

Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas" przygotowuje kilka inicjatyw wydawniczych, związanych ściśle z okresem gwiazdkowym:

Kalendarze. Głównym wydawnictwem kalendarzowym „Veritasu" będzie wspomniany obszernie poprzednio **„Polski Rocznik Katolicki"**. Pojęty jako obszerne wydawnictwo informacyjne, będzie posiadał również swoją część kalendarzową. — Niezależnie od tego, nakładem „Veritasu" ukaże się artystycznie wykonany roczny **kalendarz ścienny**. Do czasopism, wydawanych przez „Veritas" dodany on zostanie bezpłatnie (do numerów noworocznych). W sprzedaży cena jego będzie wynosiła: na papierze zwykłym — **6 d.**, na kartonie — 1/-. „Veritas" sprzedawać będzie ponadto **Kalendarzyk kieszonkowy**, nakładu jednej z polskich firm wydawniczych w Londynie, w cenie **4/6** i **5/-** za egzemplarz, stosownie do oprawy.

Kartki świąteczne. W okresie Świąt Bożego narodzenia „Veritas" sprzedawać będzie wielobarwne kartki świąteczne nakładu własnego i innych firm wydawniczych. Rodzaj kartek i ich ceny podane zostaną w osobnych ogłoszeniach.

Podarek świąteczny — książka lub czasopismo. Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas" podejmuje próbę wprowadzenia w polski zwyczaj emigracyjny specjalnego typu podarku gwiazdkowego, związanego z książką i czasopismem. Poczynając od dnia 15 listopada b.r. „Veritas" sprzedawać będzie artystycznie wykonane kartki w charakterze kuponów na sumy: 10/-, 20/-, 30/-. Kartki te będą stanowiły wraz ze swą siłą kupna na określoną sumę podarek świąteczny. Po przyniesieniu ich lub przysłaniu do „Veritasu", obdarowany będzie mógł za nie nabyć książki, abonament pism, lub opłacić należność na zamówione prace drukarskie do wysokości uwidocznionej na kartce sumy z 10% opustem od cen normalnych. Kartki-kupony sprzedawane będą jedynie od dnia 15 listopada b.r. do 31 grudnia b.r.; honorowane zaś będą od 15 listopada b.r. do 15 listopada 1950 r.

Ten typ podarku gwiazdkowego, który przy wszystkich innych swoich zaletach, przyczynia się ponadto do rozpowszechnienia słowa polskiego, zapoczątkowany był w Polsce przez Księgarnię św. Wojciecha, a praktykowany jest szeroko w W. Brytanii w postaci t.zw. „book token". Taki kupon „book token" może być wymieniony na książki w każdej księgarni w W. Brytanii. Kupon „Veritasu" będzie wymieniany jedynie w londyńskiej centrali naszej instytucji.

Wydawnictwa minionego okresu

W tym miejscu warto wspomnieć o niektórych chociażby wydawnictwach „Veritas", które wyszły z druku w bieżącym roku. Przede wszystkim tom wierszy jednego z największych polskich poetów Bronisława Przyłuskiego „Obrona mgieł" (cena 4 sh). Zbiór ten zasługuje na uwagę nie tylko przez swoje wielkie wartości artystyczne i piękną szatę graficzną ale i przez to, że ukazał się w najtrudniejszym okresie dla polskiej książki na emigracji, gdy na nowe wydawnictwa niemal nie można było liczyć.

Z innych wydawnictw wydanych lub drukowanych w tym czasie należy wspomnieć o tomiku młodego poety Z. Jabłońskiego „Kwadrygi w niebo". Ponadto wyszły dwa zbiorki pieśni kościelnych, liczne wydawnictwa Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej, niezmiernie pożyteczna broszura „Brytyjskie przepisy inwalidzkie dla Polaków" i in.

Pragniemy też podkreślić znaczny rozwój drukarni Veritas. Powiększone wyposażenie techniczne umożliwia jej druk nie tylko dwuch naszych tygodników i różnych wydawnictw własnych, książek, broszur ale i wydawnictw obcych. W drukarni „Veritas" drukowane są m.i. następujące czasopisma: miesięcznik „Sodalis Marianus", dwutygodnik „Myśl Polska", tygodnik litewski „Britanios Lietuvis", miesięcznik „Głos inwalidy" i inne.

Plany wydawnicze na rok przyszły

Plany wydawnicze „Veritasu" omówione powyżej dotyczą przeważnie jeszcze roku bieżącego. „Veritas" przygotowuje, oczywiście, również plany wydawnicze na rok następny. Będą one prawdopodobnie obszerniejsze i dokładniej przemyślane, niż dotychczasowe. Nie należy wszakże ujawniać ich przed czasem, nim zamierzenia wcześniejsze i skromniejsze nie zostaną w sposób należyty wykonane.

Na tym miejscu pragniemy tylko podkreślić ścisły związek tych przyszłych planów naszych z inicjatywą Katolickich Nagród Literackich. Plon, jaki one przyniosą, w dużej mierze wpłynie na ilość, jakość i charakter książek, które wyda „Veritas" w przyszłym roku.

Do nagród tych przywiązujemy duże znaczenie. Nie tylko dla tego, iż wierzymy, że ożywią one polski ruch pisarski, dadzą bodźca do powstania wielu książek, ale i dlatego, że rozbudzą one żywsze i powszechniejsze zainteresowanie szerokich rzesz polskich książką, dolą pisarza i znaczeniem twórczości literackiej dla przyszłości kultury polskiej. Jesteśmy przeświadczeni, że emigracja polska ma obowiązek uczynić wszystko dla podtrzymania polskiej twórczości kulturalnej, i że — jeżeli uczyni to. — będzie mogła to zrobić jedynie sposobem społecznym, czyli wzajemną, drobną, ale solidarną pomocą wszystkich tych, którym te sprawy są drogie.

Również same nagrody literackie pragniemy ufundować trybem społecznym. Główna część sumy, sto funtów, ofiarowana została przez kierownictwo duszpasterstwa polskiego w W. Brytanii. Drugą część potrzebnej sumy pragniemy zebrać wśród naszych Czytelników.

W następnych numerach zamieścimy specjalne wezwanie do składania datków na nagrody literackie z szerszym uzasadnieniem. Dziś sygnalizujemy tylko tę potrzebę: prośba do Czytelników naszych pism o przesyłanie składek na nagrody literackie. Każda suma będzie miała swoje znaczenie, nawet najmniejsza.

Sygnalizując otwarcie listy składek na nagrody literackie, przypominamy o tym, że składki na Fundusz Prasy Katolickiej, na ulepszenie jej i rozwijanie stale są przyjmowane.

Katolicki Ośrodek Wydawniczy
VERITAS

OSOBY

LENIN
GOTORPOW, Sekretarz Lenina
KARANDOWA, Tancerka
SADOUL
ŁUNACZARSKIJ
URZĘDNIK I
URZĘDNIK II
GORKIJ
ELEKTROTECHNIK
URZĘDNICZKA
DOWÓDZCA
KURJER
CHINCZYCY
URZĘDNICY
TŁUM

Rzecz się dzieje na Kremlu.

Komisariat ludowy na Kremlu.

Gabinet Lenina. Jest to pokój podłużny (można również powiedzieć płytki). W lewej ścianie okno. Na szybach mróz. Wybite szkło zastąpiono w pewnym miejscu okna przez gruby papier, zapaćkany klejem. Ściana za oknem łamie się pod prostym kątem ku środkowi pokoju, poczem znów idzie w kierunku poprzednim najwyżej półtora metra.

W poprzecznej ścianie, blisko rogu, dosyć obszerne drzwi; za drzwiami długi przedpokój, w którym pracuje przy stole dwóch urzędników sowieckich. Ci urzędnicy zatrzymują wszystkich interesantów, dążących do pokoju towarzysza Lenina.

Ściana poprzeczna nie zawiera okna i załamuje się pod tępym kątem ku środkowi pokoju, zanim się połączy ze ścianą prawą. W załamaniu znajdują się szerokie drzwi, wciąż niemal zamknięte. W ścianie prawej na pierwszym planie — drzwi.

Wzdłuż ściany poprzecznej zwyczajny długi stół zarzucony papierami. Stół ten załamuje się pod prostym kątem, gdy załamuje się ściana. Pod poprzeczną ścianą, niedaleko drzwi, stale prawie zamkniętych, krzesło Lenina; dalej, przy stole pod ścianą, siedzi sekretarz Lenina, Gotorpow.

Przy drzwiach przedpokojowych stoi dwóch chińczyków z karabinami u nogi; na karabinach bagnety.

Pod oknem stolik. Na stoliku karabin maszynowy, wycelowany w szybę. Wstęga z ładunkami zwiesza się na bok stolika; przy stoliku siedzi dwóch chińczyków, ciepło ubranych. Uzbrojeni są od stóp do głów; mają rewolwery, granaty trzonowe i noże. Na nogach noszą słomianki (rodzaj pantofli, plecionych ze słomy).

Podłoga brudna, ściany dawno nieodnawiane, poplamione; tu i owdzie mapa źle przybita; pośrodku lichy portret Marksa; na kinkietach i lampach stojących potłuczone klosze, [lub] zmięte papierowe kołpaki.

Noc. Elektryczność źle funkcjonuje; przez chwilę zachodzi obawa, że lampy zgasną. Od czasu do czasu słychać strzał karabinowy, padający na mieście. Są to wystrzały rzadkie, lecz stałe; wszystkie wydają się dalekie i padają w nierównych kilkuminutowych odstępach czasu w różnych stronach Moskwy.

W przedpokoju Karandowa rozmewia z Urzędnikiem I, siedzącym przy stole.

KARANDOWA

(w karakułowym niemodnym palcie)

Wciąż jeszcze zajęty?

URZĘDNIK I

(w starym futrze, w czapce na głowie, siedzi)

Lada chwila zapewne wyjdzie. On teraz dyktuje w obocznym pokoju.

KARANDOWA

(rozciera zziębnięte ręce)

Ilekroć przychodzę bez ważniejszej sprawy, ot tak, raczej na pogawędkę, zawsze go zastaję i nigdy nie czekam, a dzisiaj jak na złość!...

URZĘDNIK I

Wejdźcie, towarzyszko. Porozmawiajcie tymczasem z towarzyszem Gotorpowem.

KARANDOWA

(na progu)

Doprawdy... Możeby lepiej wrócić jeszcze raz do towarzysza Dzierżyńskiego? Ale on stanowczo nie chce mnie przyjąć. Odmówił kategorycznie.

(wchodzi do pokoju; spojrzawszy na Gotorpowa, zatopionego w książce)

Zawsze zaczytany! Dobry wieczór, towarzyszu.

GOTORPOW

(wysuwa głowę spod lampy, którą przysunął do samej książki; uprzejmie)

Ach, towarzyszka Karandowa! Dobry wieczór. To znaczy, że przedstawienie baletowe już się skończyło?

(Gotorpow również ubrany jest w palto zimowe lecz nie ma czapki na głowie)

KARANDOWA

Dzisiaj nie tańczę. Dzisiaj tańczy Gelcer. Przyszłam do towarzysza Lenina w ważnej sprawie.

GOTORPOW

(podaje Karandowej kwadratowy stołek)

Proszę, niech towarzyszka spocznie. On teraz zajęty. Dyktuje bardzo ważną odezwę. Odezwę do robotników Petersburga.

KARANDOWA

Jaką odezwę?

GOTORPOW

(żartobliwie, nie ironicznie)

Zabrakło chleba, więc... odezwę; na uspokojenie apetytów. Myślę, że niedługo skończy. Ot, tutaj.

(wskazuje stół)

Czeka na niego korekta angielskiej broszury agitacyjnej. Również pilna. Pigułka dla Wielkiej Brytanii!

(światło żółknie, prawie przygasa)

Codziennie gorzej świeci elektryczność. Zatelefonuję w tej sprawie.

(chwyta słuchawkę telefoniczną)

Wchodzi zamorusany człowiek w barankowej szubie.

GOTORPOW

(do wchodzącego)

Właśnie chciałem telefonować.

ELETROTECHNIK

Zaraz będzie dobrze. Wszystko już poprawione, tylko poprzykręcać.. A ja przydugowałem polskie gruszki elektryczne, wzięte przez czerwoną armię w Białymstoku.

(robi się coraz widniej)

Przykręcają!

KARANDOWA

Dopiero teraz przyszły z Białegostoku?

ELEKTROTECHNIK

(wkręca gruszki w lampy)

Towarzyszka z tego powodu się dziwi, że niby wojska polskie już od półtrzecia tygodnia Białystok odebrały? Nie szkodzi!

(Jaśniej błysnęła, wkręcona właśnie, nowa gruszka w lampie towarzysza Gotorpowa)

Jak ślicznie się pali! Polska gruszka! Na sowieckim Kremlu. Na stole samego towarzysza Lenina! Jaśniepańska gruszeczka polska!

GOTORPOW

Dużo tych gruszek zdobyto w Polsce?

ELEKTROTECHNIK

Przyjechał wagon. Jechały trzy, ale po drodze zgubiono.

GOTORPOW

Jakto?

ELEKTROTECHNIK

Ekspedytor rozstrzelany. Gruszek nie znaleść.

(Mówiąc to, wkręca gruszkę po gruszce w lampy biurowe)

KARANDOWA

O ile przyjemniej, gdy widno!

ELEKTROTECHNIK

Jeszcze mam trzy sztuki.

(Chwila namysłu)

Towarzyszowi Zinowjewowi!...

(wskazuje prawe drzwi pierwszoplanowe)

W przedpokoju Urzędnik I (do towarzysza Łunaczarskiego, który wchodzi z podniesionym kołnierzem)

Przychodził towarzysz Myreczkow. Jeszcze raz przyjdę.

ŁUNACZARSKIJ

Dobrze.

(wchodzi do pokoju)

WACŁAW GRUBIŃSKI

ELEKTROTECHNIK

(obejrzał się, idąc ku prawym drzwiom)

Towarzysz Łuczanarskij!

(wychodzi)

ŁUNACZARSKIJ

(do Gotorpowa)

Podobno zecerzy strajkują?

(ujrzał Karandową)

Mademoiselle Karandowa!

(podaje jej rękę; siada)

Nie widzieliśmy się mnóstwo czasu!

(do Gotorpowa)

Czy rzeczywiście strajkują?

KARANDOWA

Ja właśnie w tej sprawie do towarzysza Lenina.

ŁUNACZARSKIJ

(ożywiony, roztargniony, ruchliwy)

A cóż to może obchodzić znakomitą artystkę? Strajkują, nie strajkują, przewrót, rewolucja, kontrrewolucja, restauracja, absolutyzm, monarchia konstytucyjna, nieprawdaż?

KARANDOWA

Przed miesiącem wyszłam za mąż za zecera.

ŁUNACZARSKIJ

Zecera? Artystka? gwiazda? pieszczocha losu?

KARANDOWA

Student prawa. Carskiego uniwersytetu. Ale przerzucił się na zecerkę.

ŁUNACZARSKIJ

Na zecerkę? Z prawa?

GOTORPOW

I metalowcy grożą strajkiem.

ŁUNACZARSKIJ

(szczerze zdumiony, aż się zerwał z krzesła)

Strajk w państwie socjalistycznym!

KARANDOWA

Taki strajk rodzinny; niewinne niesnaski familijne.

ELEKTROTECHNIK

(wraca)

Towarzysza Zinowjewa nie ma.

GOTORPOW

Przemawia u metalowców.

ELEKTROTECHNIK

(wychodzi)

ŁUNACZARSKIJ

(spojrzał na krzesło Lenina)

Gdzie Lenin? Też przemawia?

GOTORPOW

Pracuje w obocznym pokoju.

KARANDOWA

(do Łunaczarskiego, patrząc na Gotorpowa)

Ach, jaki w tej chwili Gotorpow był podobny do Cesarza Mikołaja! Towarzyszu Łunaczarskij, o! i teraz! proszę spojrzeć, prędko! Jak dwie krople wody! Dalibóg sobowtór!

ŁUNACZARSKIJ

(zaskoczony)

Towarzysz Gotorpow? Mikołaja? Gotorpow?

KARANDOWA

(nie spuszcza Gotorpowa z oczu, rozbawiona zrobionym przez siebie odkryciem)

Szalenie, szalenie podobny! Widywałam Mikołaja w loży podczas przedstawień galowych. Zresztą, i pozatem nieraz przyjeżdżał na balet.

(znów wykrzykuje, patrząc na Gotorpowa)

Ach, jaki podobny!

L E

Kon

ŁUNAC

Towarzysz Gotorpow?

KARA

I w ruchach! Pochyle
uśmiech! Ma taki sam

ŁUNAC

Nie, nie; nie podobny.

KARA

Nie podobny do cesar

ŁUNAC

Ma podobną trochę br
Powolnie chodzi bardzo

KARA

To jest inaczej powoln

ŁUNAC

Nie, nie, ja nie widzę.

KARA

I broda również, ale
taksamo wstaje... Broda
nie nosił brody tak

(p

zaniedbanej. Och, prze

ŁUNAC

(coraz mniej panując

Przede wszystkim nosi

KARA

(po

Mniejszą! To też ja

ŁUNAC

O połowę mniejszą!

KARA

I właśnie... mniejszą,
raczej wcale nie siwą...
wie towarzysza Gotorpo
zdumiewającą nazwałab
rzysz Gotorpow podobny
wodu swojej brody, lec

ŁUNAC

Jakto?

KARA

Że pomimo!

ŁUNAC

Że podobny jest pomi

KARA

(u

Właśnie!

ŁUNAC

Mimo, że jest podobn
Ależ to brzmi absurdaln

KAR

(ze ś

Kiedy to prawda!

ŁUNAC

Co? Że można być po

KAR

No, to chyba jasne!

ŁUNAC

Nie tak bardzo jasne
gdyby to było jasne, to
„ Gotorpow niepodobny
jest do niego niepodobn

KA

Ściśle? Więc powiem
widzę towarzysza Gotor
że widzę cesarza.

I N

dia

SKIJ

WA

owy, sposób patrzenia,
ny chód.

SKIJ

WA

Towarzysz Gotorpow?!

SKIJ

A że powolnie chodzi...
osób!

WA

akby od niechcenia.

SKIJ

, i na tym koniec!

WA

ystko! Taksamo siada,
t najmniej, bo Mikołaj

zam!

SKIJ

zniecierpliwieniem)

iejszą brodę!

WA

e)

ę!

SKIJ

WA

ralnie, i mniej siwą, a
śnie w tym podobieńst-
o Mikołaja najbardziej
ę osobliwość, że towa-
do Mikołaja nie z po-
o m i m o brody!

SKIJ

WA

SKIJ

podobieństwa?

WA

o)

SKIJ

przecież jest podobny?

WA

hem)

SKIJ

ym, będąc... podobnym?

WA

SKIJ

pani przypuszcza. Bo
y jasna i odwrotna teza:
t do Mikołaja, mimo że
Rozumować trzeba ściśle.

DOWA

prostu ściśle, że ile razy
, zawsze mam wrażenie,

ŁUNACZARSKIJ

Mais que dites vous, madame? On peut vous entendre! Les chinois vous écoutent!

(ogląda się niespokojnie na Chinczyków)

Zachowuje się pani, jak dziecko!

KARANDOWA

(zdziwiona)

A cóż ja takiego powiedziałam?

(ogląda się na Chinczyków)

Być podobnym do Cesarza, nie znaczy jeszcze być kontrrewolucjonistą.

ŁUNACZARSKIJ

A to się uwzięła!

(dobitnie)

Cesarz Mikołaj nie żyje! Cesarz Mikołaj został stracony wraz z całą swoją rodziną.

KARANDOWA

(zdumiona)

Wiem. Alboż ja powiadam, że on żyje? Ja tylko powiadam, że Gotorpow jest do cesarza...

ŁUNACZARSKIJ

(przerywa, ciszej)

Czy pani nie rozumie, że... z takim podobieństwem się nie igra?

KARANDOWA

Jakto?

ŁUNACZARSKIJ

(do Gotorpowa)

Radziłem zgolić brodę!

(Dzwoni telefon na stole towarzysza Lenina)

ŁUNACZARSKIJ

(sięga po słuchawkę; mówi w aparat)

Tak? — Inny numer. — Tutaj Kreml. — Co?

(bardzo dobitnie)

Tu — taj — jest — Kreml!

(kładzie energicznie słuchawkę; przeszedł dwa razy wszerz i wzdłuż komnatę, zbliżył się na chwilę do Urzędnika I).

KARANDOWA

(po chwili)

Coś mi się wydaje, że palnęłam głupstwo, chociaż nie wiem, jakie.

(patrząc zalotnie na Gotorpowa, który ciągle stoi pochyloną cokolwiek głową, pochyloną nieco skośnie)

ale nie sprawiłam chyba przez to porównanie... aż przykrości?

GOTORPOW

(zawsze mówi łagodnie, pogodnie)

Mnie?

ŁUNACZARSKIJ

(zakaszlał)

GOTORPOW

Wolałbym nie być podobny do zdetronizowanego monarchy.

ŁUNACZARSKIJ

(sobie pod nosem)

Ja myślę!

GOTORPOW

(przewrócił kartę w otwartej książce, o którą się opierał)

I, zresztą, nie jestem do niego podobny. Mikołaj nie lubił czytać, a ja przepadam za książkami. Przeczytałem „Kapitał“ Marksa: dzięki towarzyszowi Łunaczarskiemu, który uprzejmie podjął się roli mego bibliotekarza. Gdyby cesarz Mikołaj znał „Kapitał“ Marksa, to by nie pozwolił wieszać socjalistów. Pozwoliłby wieszać ministrów. W ten sposób Rosja nigdy by się była nie stała państwem socjalistycznym. Och, w ciągu ostatnich trzech lat przeczytałem mnóstwo pożytecznych książek.

KARANDOWA

Mikołaj podobno zaczytywał się angielskimi powieściami.

GOTORPOW

Tak zwaną literaturą kryminalną.

Dzwonek telefoniczny w aparacie Gotorpowa; Gotorpow bierze słuchawkę)

GOTORPOW

Nie. — Zajęty. Niemożliwe. — W jakiej fabryce? — Dobrze. — Nie, ja wiem, że to niedobrze, ja tylko mówię dobrze w znaczeniu: tak. — Dobrze.

KARANDOWA

(przez ten czas odczytała tytuł książki, leżącej przed Gotorpowem)

To jest także powieść angielska.

GOTORPOW

Ale to zupełnie co innego. To jest o Lassalu.

KARANDOWA

(czyta)

Mere... mere...?

GOTORPOW

Meredith „The tragic Commedians“ Och, to nie jest powieść w rodzaju Conan Doyle'a! To jest bardzo nudne.

ŁUNACZARSKIJ

Nudne?

GOTORPOW

(do Karandowej)

Od dwuch tygodni czytam dzieła wyłącznie o Lassallu.

KARANDOWA

Dlaczego?

GOTORPOW

Metoda Łunaczarskiego. Przedtem dawał mi do czytania dzieła tylko o Babeufie. A jeszcze przedtem Marks, Engels... Teraz Lassalle.

(Do Łunaczarskiego).

Nie mogę się zgodzić na zdanie Onckena,

(wyjmuje z szuflady książkę i kładzie ją na stole),

że Lassalle był nadzwyczajnym człowiekiem. To był zwyczajny bourgeois. Został socjalistą, nie mogąc zostać bankierem. Żył, jak bourgeois, a umarł jak szlachcic.

(do Karandowej)

Zginął w pojedynku. I to nie o przekonania polityczne! O kobietę!

KARANDOWA

Bardzo ładnie z jego strony.

GOTORPOW

Jako odtrącony, ambitny, supirant.

(do Łunaczarskiego — zawsze pogodnie, nigdy kostycznie, raczej żartobliwie).

Wolę już naszego Radka. Ten wprawdzie również zanadto uwielbia płeć piękną i chętnie by się zgodził być udzielnym księciem, choćby w restaurowanej Palestynie, ale nigdy w życiu by się nie pojedynkował.

ŁUNACZARSKIJ

(do Karandowej, dowcipnie, na ucho, zniżywszy głos)

Towarzysz Gotorpow jest międzynarodowcem-antysemitą.

GOTORPOW

Nic tak nie kompromituje socjalizmu, jak pojedynkujący się socjalista. To tak, jakby apostoł wegetariaństwa przyrządzał sobie befsztyk po tatarsku.

ŁUNACZARSKIJ

(wyjmuje z kieszeni jedną cienką książeczkę i jeden gruby tom)

Przyniosłem Lafargue'a „Pamflety“. A to znów „Historia Rosyjskiej myśli“ Plechanowa. Plechanow był idiota. Ja o tym napiszę. Ale przeczytać go trzeba. Onckena można zabrać?

(chowa do kieszeni dzieło Onckenowskie)

A może towarzysz Gotorpow nie wszystko w tym dziele rozumie?

(wyjmuje z powrotem tę książkę)

Naprzykład może niejasny jest stosunek Lassalle'a do Heraklita? Ale bardzo łatwo dowieść, że Heraklit, ten starogrecki, napół mityczny mędrzec, był ojcem nowożytnego komunizmu, albo raczej jest — czy był, czy jest, to właściwie wszystko jedno, — zatem był dziadem, powiedzmy pra_pra_dziadem, tak jest, pradziadem, dobrze mówię, międzynarodowego, dzisiaj tryumfującego bolszewizmu. Bardzo łatwo tego dowieść.

SADOUL

(wszedł z pejczem w ręku i na progu słuchał)

Wszystkiego łatwo dowieść, odkąd zaczęła istnieć — mowa ludzka.

ŁUNACZARSKIJ

Towarzysz Sadoul! Wszystkiego łatwo dowieść?

SADOUL

Wszystkiego. Ponieważ mowa jest głosem nie tylko rozumu, ale i głupoty, i namiętności, i szaleństwa, zdrowia i choroby, zmysłów i żołądka... Bonjour, cher confrère, trzy dni chorowałem, jestem od godziny zupełnie zdrów, wstałem; przyszedłem, nic nie wiem, co się dzieje, jakie nowości, nikogo nie widziałem, z nikim nie rozmawiałem, przedstaw mnie towarzyszce!

ŁUNACZARSKIJ

Pani nie zna Sadoula?

SADOUL

(kłania się sznytowo)

Sadoul

(podaje rękę w eleganckiej zimowej rękawiczce. Jest szykownie ubrany: wysokie sznurowane buty, krótkie futerko, szpiczasta futrzana czapa komisarska)

ŁUNACZARSKIJ

Gwiazda sztuki tanecznej, towarzyszka Karandowa.

SADOUL

Enchanté, mademoiselle! Je vous applaudis toujours chaleureusement. Excusez, mademoiselle, mais je dois vous le dire: votre ravissant talent m'éblouit!

KARANDOWA

Suis madame; suis pas mademoiselle.

SADOUL

Oh, pardon, madame!

GOTORPOW

Il n'y a plus madame, ni mademoiselle, il n'y a que camarade!

SADOUL

Oh, bravo! Gotorpow! bon révolutionnaire! Camarade, recevez mes excuses! Votre fraiche jeunesse et votre charme exquis me font d'ancien régime. J'ai oublié le communisme et le bonheur qu'il fait naitre dans les sociétés.

KARANDOWA

Je vous assure que vous me troublez, camarade Sadoul. Les compliments dans le pays de l'Egalité absolue c'est tout ce qui'l y a de plus deconcertant.

SADOUL

Vous appelez compliments ce qu' n'est que pure constatation de fait!

KARANDOWA

Tant pis pour le bolchevisme, c't'a-dire pour les bolcheviks, pour toute la révolution!

SADOUL

La plus parfaite des révolutions ne saura jamais déparer une jolie femme de la grâce qui lui est propre. L'egalité n'existe pas dans le domaine du charme.

ŁUNACZARSKIJ

Et les chinois croient que vous complotez contre eux,

(wszyscy oglądają się na Chinczyków)

dlatego radzę wrócić do naszego języka, którym towarzysz Sadoul włada taksamo wybornie, jak towarzyszka Karandowa.

SADOUL

Język Racine'a nie jest gorszy od języka Łomonosowa. Równość! Równość języków, drogi Łunaczarskij! I gdyby zwierzęta były ludźmi, gdyby naprzykład pies był człowiekiem, to ja, jako konsekwentny komunista, uważałbym szczekanie za mowę tyleż wartą, co mowa Dostojewskiego. Równość!

ŁUNACZARSKIJ

(zapalczywie)

Jak mam to rozumieć?!

Ciąg dalszy nastąpi

...ą przysunął do
...ie)

...bry wieczór. To
... już się skoń-

...alto zimowe lecz
...ie)

... Gelcer. Przy-
...ej sprawie.

...wy stołek)

...e. On teraz za-
... Odezwę do ro-

...nie)

... na uspokojenie
...y. Ot, tutaj.

...ej broszury agi-
...a Wielkiej Bry-

...ygasa)

...zność. Zatelefo-

...iczną)

...rankowej szubie.

...już poprawione,
...gowałem polskie
...erwoną armię w

...j)

...oku?

...py)

...wi, że niby woj-
...odnia Białystok

..., nowa gruszka
...rpowa)
...zka! Na sowiec-
...arzysza Lenina!

...ce?

...e po drodze zgu-

... nie znaleść.
...gruszce w lamoy

...szoplanowe)

...owarzysza Łuna-
...iesionym kełnie-

...ow. Jeszcze raz

...)

WACŁAW GRUBIŃSKI

LENIN

Komedia

ELEKTROTECHNIK

(obejrzał się, idąc ku prawym drzwiom)

Towarzysz Łuczanarskij!

(wychodzi)

ŁUNACZARSKIJ

(do Gotorpowa)

Podobno zecerzy strajkują?

(ujrzał Karandową)

Mademoiselle Karandowa!

(podaje jej rękę; siada)

Nie widzieliśmy się mnóstwo czasu!

(do Gotorpowa)

Czy rzeczywiście strajkują?

KARANDOWA

Ja właśnie w tej sprawie do towarzysza Lenina.

ŁUNACZARSKIJ

(ożywiony, roztargniony, ruchliwy)

A cóż to może obchodzić znakomitą artystkę? Strajkują, nie strajkują, przewrót, rewolucja, kontrrewolucja, restauracja, absolutyzm, monarchia konstytucyjna, nieprawdaż?

KARANDOWA

Przed miesiącem wyszłam za mąż za zecera.

ŁUNACZARSKIJ

Zecera? Artystka? gwiazda? pieszczocha losu?

KARANDOWA

Student prawa. Carskiego uniwersytetu. Ale przerzucił się na zecerkę.

ŁUNACZARSKIJ

Na zecerkę? Z prawa?

GOTORPOW

I metalowcy grożą strajkiem.

ŁUNACZARSKIJ

(szczerze zdumiony, aż się zerwał z krzesła)

Strajk w państwie socjalistycznym!

KARANDOWA

Taki strajk rodzinny: niewinne niesnaski familijne.

ELEKTROTECHNIK

(wraca)

Towarzysza Zinowjewa nie ma.

GOTORPOW

Przemawia u metalowców.

ELEKTROTECHNIK

(wychodzi)

ŁUNACZARSKIJ

(spojrzał na krzesło Lenina)

Gdzie Lenin? Też przemawia?

GOTORPOW

Pracuje w obocznym pokoju.

KARANDOWA

(do Łunaczarskiego, patrząc na Gotorpowa)

Ach, jaki w tej chwili Gotorpow był podobny do Cesarza Mikołaja! Towarzyszu Łunaczarskij, o! i teraz! proszę spojrzeć, prędko! Jak dwie krople wody! Dalibóg sobowtór!

ŁUNACZARSKIJ

(zaskoczony)

Towarzysz Gotorpow? Mikołaja? Gotorpow?

KARANDOWA

(nie spuszcza Gotorpowa z oczu, rozbawiona zrobionym przez siebie odkryciem)

Szalenie, szalenie podobny! Widywałam Mikołaja w loży podczas przedstawień galowych. Zresztą, i poza tem nieraz przyjeżdżał na balet.

(znów wykrzykuje, patrząc na Gotorpowa)

Ach, jaki podobny!

ŁUNACZARSKIJ

Towarzysz Gotorpow?

KARANDOWA

I w ruchach! Pochylenie głowy, sposób patrzenia, uśmiech! Ma taki sam powolny chód.

ŁUNACZARSKIJ

Nie, nie; nie podobny.

KARANDOWA

Nie podobny do cesarza?! Towarzysz Gotorpow?!

ŁUNACZARSKIJ

Ma podobną trochę brodę. A że powolnie chodzi... Powolnie chodzi bardzo wiele osób!

KARANDOWA

To jest inaczej powolnie; jakby od niechcenia.

ŁUNACZARSKIJ

Nie, nie, ja nie widzę. Broda, i na tym koniec!

KARANDOWA

I broda również, ale i wszystko! Taksamo siada, taksamo wstaje... Broda nawet najmniej, bo Mikołaj nie nosił brody tak

(pauza)

zaniedbanej. Och, przepraszam!

ŁUNACZARSKIJ

(coraz mniej panując nad zniecierpliwieniem)

Przede wszystkim nosił mniejszą brodę!

KARANDOWA

(potakuje)

Mniejszą! To też ja mówię!

ŁUNACZARSKIJ

O połowę mniejszą!

KARANDOWA

I właśnie... mniejszą, naturalnie, i mniej siwą, a raczej wcale nie siwą... i właśnie w tym podobieństwie towarzysza Gotorpowa do Mikołaja najbardziej zdumiewającą nazwałabym tę osobliwość, że towarzysz Gotorpow podobny jest do Mikołaja nie z powodu swojej brody, lecz pomimo brody!

ŁUNACZARSKIJ

Jakto?

KARANDOWA

Że pomimo!

ŁUNACZARSKIJ

Że podobny jest pomimo... podobieństwa?

KARANDOWA

(wesoło)

Właśnie!

ŁUNACZARSKIJ

Mimo, że jest podobny, to przecież jest podobny? Ależ to brzmi absurdalnie!

KARANDOWA

(ze śmiechem)

Kiedy to prawda!

ŁUNACZARSKIJ

Co? Że można być podobnym, będąc... podobnym?

KARANDOWA

No, to chyba jasne!

ŁUNACZARSKIJ

Nie tak bardzo jasne, jak pani przypuszcza. Bo gdyby to było jasne, to byłaby jasna i odwrotna teza: „Gotorpow niepodobny jest do Mikołaja, mimo że jest do niego niepodobny". Rozumować trzeba ściśle.

KARANDOWA

Ściśle? Więc powiem poprostu ściśle, że ile razy widzę towarzysza Gotorpowa, zawsze mam wrażenie, że widzę cesarza.

ŁUNACZARSKIJ

Mais que dites vous, madame? On peut vous entendre! Les chinois vous écoutent!

(ogląda się niespokojnie na Chinczyków)

Zachowuje się pani, jak dziecko!

KARANDOWA

(zdziwiona)

A cóż ja takiego powiedziałam?

(ogląda się na Chinczyków)

Być podobnym do Cesarza, nie znaczy jeszcze być kontrrewolucjonistą.

ŁUNACZARSKIJ

A to się uwzięła!

(dobitnie)

Cesarz Mikołaj nie żyje! Cesarz Mikołaj został stracony wraz z całą swoją rodziną.

KARANDOWA

(zdumiona)

Wiem. Albożja powiadam, że on żyje? Ja tylko powiadam, że Gotorpow jest do cesarza...

ŁUNACZARSKIJ

(przerywa, ciszej)

Czy pani nie rozumie, że... z takim podobieństwem się nie igra?

KARANDOWA

Jakto?

ŁUNACZARSKIJ

(do Gotorpowa)

Radziłem zgolić brodę!

(Dzwoni telefon na stole towarzysza Lenina)

ŁUNACZARSKIJ

(sięga po słuchawkę; mówi w aparat)

Tak? — Inny numer. — Tutaj Kreml. — Co?

(bardzo dobitnie)

Tu — taj — jest — Kreml!

(kładzie energicznie słuchawkę; przeszedł dwa razy wszerz i wzdłuż komnatę, zbliżył się na chwilę do Urzędnika I).

KARANDOWA

(po chwili)

Coś mi się wydaje, że palnęłam głupstwo, chociaż nie wiem, jakie.

(patrząc zalotnie na Gotorpowa, który ciągle stoi pochyloną cokolwiek głową, pochyloną nieco skośnie)

ale nie sprawiłam chyba przez to porównanie... aż przykrości?

GOTORPOW

(zawsze mówi łagodnie, pogodnie)

Mnie?

ŁUNACZARSKIJ

(zakaszlał)

GOTORPOW

Wolałbym nie być podobny do zdetronizowanego monarchy.

ŁUNACZARSKIJ

(sobie pod nosem)

Ja myślę!

GOTORPOW

(przewrócił kartę w otwartej książce, o którą się opierał)

I, zresztą, nie jestem do niego podobny. Mikołaj nie lubił czytać, a ja przepadam za książkami. Przeczytałem „Kapitał" Marksa; dzięki towarzyszowi Łunaczarskiemu, który uprzejmie podjął się roli mego bibliotekarza. Gdyby cesarz Mikołaj znał „Kapitał" Marksa, to by nie pozwolił wieszać socjalistów. Pozwoliłby wieszać ministrów. W ten sposób Rosja nigdy by się była nie stała państwem socjalistycznym. Och, w ciągu ostatnich trzech lat przeczytałem mnóstwo pożytecznych książek.

Mikołaj podob...
wieściami.

Tak zwaną lit...
Dzwonek telefon...
tor...

Nie. — Zajęty.
Dobrze. — Nie, ja
wię dobrze w zna...

(przez ten czas ...

To jest także ...

Ale to zupełnie

Mere... mere...?

Meredith „The
jest powieść w ro...
nudne.

Nudne?

Od dwuch tygo...
sallu.

Dlaczego?

Metoda Łunac...
czytania dzieła ty...
Marks, Engels...

Nie mogę się zg...
(wyjmuje z szufl...
że Lassalle był
zwyczajny bourg...
zostać bankieren...
szlachcic.

Zginął w pojed...
tyczne! O kobiet...

Bardzo ładnie ...

Jako odtrącony
(do Łunaczarskie...
styc...
Wolę już nasze
zanadto uwielbia
być udzielnym k...
Palestynie, ale ni...

(do Karandowej, ...

Towarzysz Got...
semitą.

Nic tak nie k...
dynkujący się so...
tariaństwa przy...

(wyjmuje z kies...

Przyniosłem L...
„Historia Rosyjs...
now był idiota. J...
trzeba. Onckena ...
(chowa do ...
A może towar...
dziele rozumie?
(wyjmu...
Naprzykład m...
do Heraklita? Al...
ten starogrecki,
nowożytnego ko...
czy jest, to właś...

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

PRASA BRYTYJSKA O CHOPINIE

W związku z setną rocznicą zgonu Fryderyka Chopina w prasie brytyjskiej ukazał się szereg artykułów, poświęconych jego życiu i twórczości. Najlepszy i najobszerniejszy z artykułów pojawił się na czele „Times Literary Supplement“ z dn. 14 października. Autor — niepodpisany zresztą, jak to jest zwyczajem w tym tygodniku, — stwierdza, że było trzech wielkich Polaków, którzy wstrząsnęli wyobraźnią świata i wycisnęli wyraźne piętno na właściwych sobie dziedzinach. W erze renesansu Kopernik zrewolucjonizował naukę astronomii, w siedemnastym wieku Sobieski zmienił bieg historii europejskiej, kładąc ostatecznie kres inwazjom tureckim, a sto lat temu Fryderyk Chopin stworzył nową erę w dziejach fortepianu i wogóle muzyki — nowy typ wrażliwości, obsługiwanej przez nową technikę.

„Spomiędzy tych trzech — podkreśla autor — tylko Chopin osiągnął pełną nieśmiertelność osobistą; jego imię stało się niemal synonimem samej Polski dla wielu, którzy wiedzą niewiele lub zgoła nic o komplikacjach jej historii. Reputacja jego mniej prawdopodobnie podlegała fluktuacjom mody niż reputacja któregokolwiek innego kompozytora, żaden bowiem poważny krytyk nie próbował kwestionować doskonałości Chopina jako artysty... Z drugiej strony żaden z kompozytorów, z wyjątkiem może Beethovena, nie ucierpiał więcej z rąk swych interpretatorów i czcicieli“.

Omawiając życie Chopina autor artykułu podkreśla, że Chopin, choć pół-Francuz z urodzenia, był Polakiem całą duszą, czytał niewiele tylko poza literaturą polską, mówił po francusku aż do końca życia z akcentem polskim, i czuł się naogół najlepiej i najswobodniej w towarzystwie swych rodaków. „W jego większych dziełach wizja Polski wyidealizowanej, spotęgowana przez jego nieobecność w kraju i myśl o cierpieniach ojczyzny, wydobyła na wierzch całą rycerską szlachetność jego charakteru i tę mieszaninę smutku, pożałowania, oburzenia i skruchy, którą Polacy nazywają „żal“ i którą Liszt uważał za jedną z podstawowych emocji w charakterze Chopina“.

W zakończeniu artykułu znajdujemy opinię, że Chopin jako kompozytor nie dorównywał może Bachowi lub Beethovenowi, gdyż jego znajomość duszy ludzkiej nie była tak szeroka. „Niemniej iluż ludzi, gdybyż tylko się ośmielili, zgodziliby się z André Gidem, którzy w diariuszu swym pod datą 30 października 1927 r. zapisał:

„Jakże czarujący był wczoraj Alibert, gdy wykrzyknął: „Oddałbym wszystkie symfonie Beethovena — wszystkie powiadam — za jedną balladę Chopina“.

W „John O'London's Weekly“ Alan Dent podkreśla niesłychanie bogatą skalę twórczości Chopina. „Nigdzie nie jest on banalny ani pozbawiony wyobraźni. Bodaj że nigdy nie napisał rzeczy mdłej czy nudnej (dull). Potrafił lepiej utrzymać się na swym wysokim poziomie niż którykolwiek inny z wielkich kompozytorów. Poza tym jest on niewyczerpalny. Zawsze odkryć można w utworach jego jakiś nowy odcień lub subtelność frazy“.

W „Radio Times“ Hubert Fuss uwydatnia szczególnie nowość form muzyki fortepianowej, stworzonych przez Chopina.

W „Observerze“ Edward Sackville West pisze o miłości Chopina dla Polski — Polski, która dla niego zamieniła się w „nostalgiczne marzenie, stając się w końcu obrazem kraju idealnego“. Zdaniem Sackville Westa w całej krainie sztuki niewiele można znaleźć, co by się dało porównać z dojrzałą muzyką Chopina, z wyjątkiem może ód Johna Keatsa, którego dumny duch i tragiczny koniec tak podobne były do ducha i losów Chopina.

STULECIE ZGONU E. A. POE'A

Rok bieżący doprawdy obfituje w rocznice. Przypada w nim również stulecie zgonu największego z pisarzy i poetów amerykańskich XIX-go stulecia, Edgara Allana Poe, którego bieg życia chronologicznie mieści się w tych samych niemal ramach, co życie Słowackiego i Chopina (1809 względnie 1810 do 1849).

W związku z rocznicą ukazał się nowy wybór pism Poe'a w układzie i ze wstępem Montagu Slatera (The Centenary Poe“, The Bodley Head, cena 15 s.). Krytyk „Observera“ Edwin Muir podkreśla, że po przeczytaniu tego wyboru rozumie się przyczyny, dla których Poe wywarł tak ogromny wpływ na literaturę europejską.

W Polsce, jak wiadomo, główne utwory E. A. Poe'a ukazały się po Pierwszej Wojnie Światowej w doskonałych przekładach polskich Stanisława Wyrzykowskiego („Arabeski“, „Groteski“ i „Opowieści tajemne“ — razem 4 tomy.).

„LA SCALA“ W LONDYNIE

W przyszłym roku słynny zespół operowy mediolańskiej „Scali“ przybędzie do Londynu i po raz pierwszy grać będzie w Covent Garden. Zamierzone jest przybycie zespołu w pełnym składzie 400 osób.

Na otwarcie cyklu przedstawień wybrano „Otella“ Verdiego. Dyrygować będzie prawdopodobnie Toscanini, a rolę główną odśpiewa słynny tenor chilijski Ramon Vinay. Repertuar obejmie również „Cyganerię“ Pucciniego i rosyjską operę „Kowanczyna“'.

ILUSTROWANE DZIEJE SPOŁECZNE ANGLI

Znana książka G. M. Trevelyana „English Social History“ ukazuje się obecnie w czterotomowym wydaniu ilustrowanym. Pojawił się właśnie tom pierwszy, który obejmie okres od Chaucera do pierwszych Tudorów. Wydawcą jest firma Longmans; cena tomu 18 s.

Z NEWMAN ASSOCIATION

Londyńskie Newman Association Centre nawiązując do zebrań anglopolskich z czasu wojny i do przyjaźni, które z nich powstały pomiędzy katolikami obu krajów, wznowił tego rodzaju spotkania.

W zawiadomieniach rozesłanych do swych członków, władze Newman Association wspominają — może pod wpływem plakatów dziesięciolecia wybuchu wojny — o niebezpieczeństwie „zapomnienia o Polsce“ i ignorowania faktu, że w W. Brytanii przebywa 150.000 polskich katolików.

Na pierwszym wieczorze, o charakterze towarzyskim, który się odbył w lokalu The Newman Association, zebrało się około 50 osób i w życzliwej atmosferze rozmów, mieli członkowie Anglicy możność spotkania katolików polskich.

ZOFIA KOSSAK

ŚWIĘTO ZMARŁYCH

WRODZONYM, instynktownym poglądem ludzkości nie był nigdy światopogląd materialistyczny*). Przekonanie o istnieniu Boga przyszło na ziemię wraz z człowiekiem. Ślady religii znajdujemy wszędzie, gdzie badania pozwalają odcyfrować najdawniejsze tropy ludzkie. Aczkolwiek naiwne, niedołężne, ślady te są żywe i niezaprzeczone.

Nie wiemy w jaki sposób Pithecantropus lub Neandertalczyk wyobrażali sobie Boga. Zapewne jako niewidzialną dłoń miotającą z nieba piorun. Jego oddechem był wiatr obalający drzewa, rozgniewanym głosem — grzmot. Poczucie przyczynowości i celowości, czyli ładu są bowiem też nieodłączne od natury ludzkiej. Czcząc owe groźne, przerastające ich moce, ludzie jaskiniowi zdawali sobie sprawę z własnej małości w obliczu otaczających Tajemnic. I póki ten stosunek zachowano, pnąc się szczebel po szczeblu w górę i widząc się wciąż równie oddalonym od szczytu,- póty świat szedł naprzód. Stanął i upadł dopiero, gdy pozwolił sobie na to, co nie przyszło do głowy Neandertalczykowi: Aksjomat: „Bóg stworzył człowieka“, zastąpić najgłupszym bluźnierstwem: „Boga stworzył człowiek“).

***) Powyższy artykuł przeznaczony do numeru poprzedniego, z powodu opóźnienia, z jakim nas doszedł, zamieszczamy w numerze dzisiejszym. Na pewno nie tracą na wadze poruszane w nim zagadnienia, mimo, że ukazuje się w druku „nie w porę“.**

REDAKCJA

Przekonanie o nieśmiertelności duszy jest nieodłączne od pojęcia Boga. Obu daje świadectwo kult zmarłych, ta najdawniejsza forma religii, obecna u wszystkich ludów na każdym stopniu kultury. Świadczą o niej starannie wyposażone groby, bogata obrzędowość żałobna, starannie zaznaczana różnica pomiędzy trupem, a ścierwem zwierzęcym. Nie był nigdy człowiek poczytywany jako trawa, co dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona. Owszem, miał żyć po śmierci, potrzebować jadła i napoju, oręża i odzienia. Szczegół niezmiernie charakterystyczny: Chowano wraz z wojownikiem jego konia by miał na czym jeździć, lecz choć obfite chleby składano dla nieboszczyka, nie sypano owsa do grobu konia. Człowiek miał żyć dalej, koń nie.

Świadectwo grobów, posiadało różnorodne oblicza. U wielkich narodów wschodu o starodawnej kulturze wytworzyło obrzędowość przenikniętą świadomością Sądu. Sąd ten oczekiwany był sprawiedliwy i groźny. Życia nie wystarczało by zapewnić sobie szczęśliwy wyrok. W związku z tym w religii egipskiej, niezliczone zabiegi formalistyczno-magiczne miały dopomóc w przekroczeniu progu. Zmarły stawał się ważniejszym niźli człowiek żywy. Doczesne pałace Faraonów stawiano licho i niedbale w porównaniu z piramidami, gdyż pierwsze miały służyć tylko na okres życia ziemskiego, — drugie na wieczność. Liturgia śmierci bogatsza była niźli obrządki towarzyszące narodzinom, lub zaślubinom. W czarownej Grecji kult zmarłych cechowały pesymizm i smutek. To zdanie wygląda na paradoks, nieprawdaż? Zakłamanie ostatnich wieków pouczało nas, że pogaństwo tchnęło radością życia i weselem. Czyż nie to samo wyznawał skrycie Sienkiewicz? Czyż nie temu przekonaniu dawał wyraz pisarz tak stęskniony za Bogiem, jak Mereżkowski? Czyż nie wierzy w to mocno czcigodny prof. T. Zieliński, wielbiciel Hellady? Skoro zaś szczyty umysłowości dały się omamić kłamstwu, czyż dziwna, że ogół szedł za nimi bezkrytycznie deklamując o „pogańskiej radości życia zgaszonej przez Kościół?“

Baczniejsze spojrzenie rozwiewa tę złudę, ujawnia żałosne oblicze pogańskiej beztroski. Warunkowały ją czynniki od woli ludzkiej niezależne i nieubłagane: uroda, zdrowie, młodość, — ucinała śmierć. Nie można nazwać szczęśliwym społeczeństwa, w którym powstało przysłowie: „ukochani przez bogów umierają młodo“ społeczeństwa, w którym wszystko co ubogie, ułomne, zwiędłe było wyrzucone po za nawias życia, gdzie Czas był nieubłaganym wrogiem, każdy dzień przeżyty — ubytkiem; mogiła pozbawiona nadziei.

Napisy na greckich stelach grobowych, na smukłych popielnicach zwanych lecytami, tchną bolesną rezygnacją.— „Wolej być pastuchem na ziemi, niż królem w krainie cieniów“ — żali się Achilles Odyssejowi.

Tylko depozytariusze Prawdy o Bogu Jedynym i Wszechmocnym, małe plemię, zagubione wśród wielkich potęg politycznych, Izraelici, aczkolwiek widzą miejsce sprawiedliwych „szeol“, jako otchłań pełną nudy i cienia, gdzie pył pokarmem, a popiół posłaniem, — wierzą, iż pozostający tam zmarli, czekają... Na co czekają? Nie umiano tego wyrazić, lecz w samym pojęciu oczekiwania kryło się ziarno nadziei. Achilles w krainie cieniów tęskniący za rolą pastucha na ziemi, nie czekał na nic, nie spodziewał się niczego. Wątły jego byt zagrobowy miał tlić się czas nieograniczony, coraz wiotszy, bledszy, aż do zupełnego zgaśnięcia.

Jak błyskawica przeczucia rozświetla starożytność wyznanie Hioba: „Wierzę, że odkupiciel mój żywie i w dzień ostateczny powstanę z ziemi. Obleczon będę w skórę moją i w ciele mojem oglądam Boga mojego. Ja, nie kto inny, Jego nie innego. Schowana jest ta nadzieja w zanadrzu mojem“.

Wyznanie rzucone z ufnością w głąb nocy, nie wiedząc zali Niebiosa nań odpowiedzą. Nam nieraz trudno jest wierzyć, choć Bóg zeszedł na ten świat widomie, choć swoim Boskim Słowem uczynił obietnice wiążące Niebo i Ziemię, choć na każdym kroku spotykamy olśniewające przytwierdzenia! Jakże trzeba czcić wiarę która okrytemu ranami Hiobowi kazała wyrzec: wierzę?

Lecz wyrażona przezeń nadzieja pozostała ukryta głęboko w zanadrzu ludzkości i wiele wieków miało jeszcze przeminąć zanim dopełniły się Czasy. Kłamliwie szczęśliwy świat pogański cierpiał na nostalgię zwiększającą się z każdym pokoleniem. Czym wyższe osiągnął wiedzę, kulturę, świadomość, tym większym przerażeniem napełniał go bezsens życia, w którym bogiem był człowiek. Pod płaszczem stoickiej obojętności kryła się rozpacz. Epikureizm stanowił świadomy narkotyk. Gdyby świat pogański znał radość, czyż w szeregach pierwszych chrześcijan znalazłby się ten olbrzymi odsetek ludzi należących do klas uprzywilejowanych, bogatych, wolnych, ba niejednokrotnie spokrewnionych z domem cesarskim? Posiadając w porządku doczesnym wszystko co człowiek może zamarzyć, rzucili to, biegnąc ku Dobrej Nowinie, jak konający z pragnienia biegnie ku wodzie?

* * *

U ludów najmłodszych, przekonanie o nieśmiertelności duszy wyrażało się przede wszystkim w obawie. Lęk dzieci przed mrokiem nocy. Żałobną obrzędowość słowiańską cechuje chęć zabezpieczenia się przed ewentualną urazą zmarłych przed ich złą wolą, przed ich zawiścią, że oni umarli a rodowcy żyją i cieszą się światłem dnia. Dlatego na drodze orszaku pogrzebowego wylewano wodę symbolizującą rzekę, według ówczesnych wierzeń, stanowiąca dla ducha zaporę nie do przebycia. Żalniki czyli cmentarze znajdowały się z reguły za wodą. W komnacie gdzie stała trumna zakrywano starannie zwierciadła, by duch zmarłego przejrzawszy się w nich, odbicia swego na stałe tam nie zostawił. Żałobne kiry na twarzy zdające się nam czcigodnymi symbolami odcięcia się od świata wraz ze swym bólem, worem pokutnym Pisma św. — miały w rzeczywistości znaczenie zgoła inne: krewni na pogrzebie smarowali twarze sadzą i zasłaniali lica płachtami, by zmarły ich nie poznał i w ślad za nimi do domu nie wrócił. Stypa sprawiana w dzień jesienny Godów żałobnych zwanych Dziadami, była nacechowana w równym stopniu obawą jak szacunkiem i przywiązaniem. Siedząc wokół ogniska, spożywając ucztę, żywi czuli przy sobie niewidzialną obecność dziadów dawno zmarłych; wraz z wonią dobrego pieczonego mięsa, wdychających zawartą w niem krzepkość, nabierających na krótką chwilę rumieńców i widzialności. I drżeli, nie śmiąc obejrzeć się po za siebie.

Wszędzie i zawsze późna jesień, dżdżysta mroczna pora dopełnienia, zakończenia, była porą poświęconą zmarłym. Gdy dzień kusy a noc ciemna i długa, zmarli snadniej kupią się przy żywych.

Dopełniły się czasy i nadeszła chwila, dla której stworzony został świat. Co było dotąd tajnym, ledwo przeczuwanym, stało się jawnym dla wszystkich. O czym szeptano w komorach, wolno było ogłaszać na dachach. Ustała mowa przeczuć i symboli, przemówiły fakty. Ludzkość, jak więzień dożywotni drepcący po ciasnym podwórku więziennym, dziesięć kroków wprzód, tyleż wstecz, gdy znagła upadły mury, znalazła się wobec niezmierzonego horyzontu, otwartej dla niej przestrzeni. Śmierć, dotychczas wszechwładna pani, straciła swój oścień, życie nabrało nowego sensu, stało się pełne radości. Nie było już człowieka tak upośledzonego, by nie mógł iść nadzieją się weselący, nie czuł się synem królewskim, bratem Boga samego. Groby ożyły, widma i zmory pierzchły. Strach przed strzygami i upiorami zajęło kojące Świętych Obcowanie.

Uroczystość Wszystkich Świętych naznaczona na 1-go listopada sięga najdawniejszych początków Kościoła. W X-tym wieku św. Odylon, opat klasztoru w Cluny poświęcił dzień 2-go listopada duszom pokutującym i Stolica Apostolska zwyczaj ten usankcjonowała. Legenda mówi, że gdy chowano świętego opata, powietrze ćmiło się od natłoku dusz czyśćcowych schodzących widomie witać swego dobroczyńcę u progu wieczności. Poświęcone zmarłym dnie listopadowe zastąpiły pogańskie gody żałobne czyli Dziady. Światło, zatlone na grobach, zajęło miejsce jadła i napoju. Jak w tylu innych wypadkach, Kościół nie zdeptał starego zwyczaju, lecz nalał weń nową treść i postawił nad nim Krzyż. Zamiast bladych widm, sycących się wonią parującego mięsa, okraszonej kaszy, stanął ponad cmentarzami Kościół tryumfujący, chwalebny, tuż przy nim Kościół cierpiący, pokutujący, a jako ogniwo pomiędzy nimi: Kościół walczący, pozostający na ziemi, wzywający pomocy i wstawiennictwa jednych, udzielający wsparcia modlitwą drugim. Całość zamykająca wielki cykl roku Bożego.

Wyobraźnia nasza, pozbywająca się z trudem nawyków zeszłowiecznego sposobu myślenia,— przyjmuje legendę o śmierci św. Odylona jako legendę, nic więcej. W najlepszym razie za symbol. Lecz niedawno, gdyż w 1932 roku zmarł pod Paryżem ks. Lamy, którego proces beatyfikacyjny ma być wszczęty niebawem. Należał do rzędu Sług Bożych, którym został dany dar podwójnego widzenia. W biografii jego, wydanej tuż przed wojną, zaopatrzonej przedmową J. Maritain'a, znajdujemy relację z Zaduszek, w czasie których na cmentarzu ks. Lamy ujrzał wszystkich parafian, zmarłych ostatnio lub przed laty. „Bardzo wielu z nich znałem — opowiada — sam ich chowałem, pamiętałem rysy. Dużo odeszło zanim przyszedłem na tę parafię. Wszyscy ci zmarli nie różnili się niczym od żywych. Rozróżniałem ich tylko po tym, że zmarli byli trochę wyżsi, prawie o głowę. To proste, nieprawdaż? Oni nie stąpali po ziemi. Unosili się tuż nad nią. Nie brakło żadnego. Uśmiechali się do mnie, gdym wymieniał ich nazwiska, wzywając, by się za nich modlono...“

* * *

Msza św., modlitwy, to dla duszy, światło na grobach, kwiaty, strojące mogiły — to dla ciała. Wszakże posiada świętość i godność proch dawno zbutwiały, proch, który też zmartwychwstanie. Nie duch bowiem ożyje, lecz człowiek cały, a człowiek to dusza i ciało. Tuż obok dogmatu Świętych Obcowanie, jest dogmat o Ciał Zmartwychwstaniu, jeden z najtrudniejszych do przyjęcia dla opornych intelektualistów i mędrków. Przyjmą raczej bez sprzeciwu Wcielenie i Odkupienie i Zmartwychwstanie, może dlatego, iż te wielkie Tajemnice dotyczyły tylko Boga, przyczem rozgrywały się przed licznymi wiekami i mędrkowie nie są absolutnie pewni czy miały miejsce tu na ziemi, czy po za ziemią. Kapitulują wobec ich niedosiężności. Ale Ciała Zmartwychwstanie?! Uwierzyć, iż wstaną z pyłu patriarchowie i prorocy, złączą się kość z kością, żyła z żyłą ludzi pożartych na arenach przed dwoma tysiącami lat, że zrosną się rozwiane na cztery wiatry popioły ofiar obozów koncentracyjnych, poodnajdują się członki ciał zmienionych w przetwory chemiczne, — żywa krew przepoi tkanki od dawna nieistniejące...Powrócą rysy, które Bóg tylko pamięta, odezwą się głosy, co brzmiały jeszcze, gdy nie znano żelaza...? — To niemożliwe! A jednak tak będzie. Powstaną ciała, te same, chociaż przemienione, uwielbione, niezniszczalne. Rozpoznawalne, choć chwalebne, odrębne, osobiste choć tym samym światłem prześwietlone. Muł ziemi stanie się przejrzystym alabastrem, materia a duch uczynią się jednym...

Przed tysiącami lat, mąż z krainy Hus, ciężko nawiedzony przez los, mówił uroczyście: wierzę, iż Odkupiciel mój żyje, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi, obleczon w skórę moją i ciało moje...

My wierzymy również. Nie ma dla nas zgonu, gdyż Bóg nasz nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych.

Zofia Kossak

QUATRE CHEMINS

POD numerem 19 na ul. Marignan, przy Champs Elysées wystawia Józef Czapski kilkanaście swoich płócien i rysunków.

Założyciel i właściciel małej galerii Quatre Chemins Walter jest wydawcą przedwojennych Formes oraz najświetniejszych reprodukcyj malarzy nowoczesnych jak Toulouse Lautrec, Degas, Rouault i wielu innych.

* * *

Zmobilizowany 29 lipca 39 roku złożył wtedy Czapski swoją paletę i dopiero w tym roku do niej powrócił. Dziesięć lat, lat, które powinny się liczyć podwójnie, dla człowieka już w sile wieku, mogą przesądzić o rzeczie życia. — Czy wróci kiedy do malarstwa? — pytali się przyjaciele widząc go jak z wypchaną zawsze teczką jako Szef Propagandy Korpusu Polskiego na Wschodzie, przemierzał pustynię Iracką, ulice Bagdadu Kairu, Jerozolimy, a potem Rzymu, Paryża i Londynu, stale zapędzony, mający na głowie więcej trosk, niż mogła pomieścić, a w głowie więcej projektów niżby można w najdłuższym życiu wykonać.

— A może będzie się już nadal wypowiadał piórem? — myśleli inni po ukazaniu się „Na nieludzkiej ziemi" — ma podobno w tej wypchanej teczce materiał do drugiego tomu spostrzeżeń, rozważań od Persji do Paryża...

* * *

W latach 1940-41 dochodziły do rodzin w kraju w listach jeńców sowieckich z Griazowca małego formatu portreciki-miniatury, robione na lichym, bibułastym papierze sowieckim, piórem, ołówkiem lub dziecinnymi akwarelowymi farbami. Za drutami, jak i na wolności, Czapski obserwował i notował czujnie i niestrudzenie. A w listach wolno było jeńcom wysyłać jedynie swoje własne portrety, portrety robione przez Czapskiego.

Doczekawszy się wyzwolenia, z rozlicznych swoich wędrówkach, w zamęcie prac organizacyjnych, na wojnie i w pokoju, nie rozstawał się nigdy z notatnikiem, obok adresów, cyfr i dat, wypunktowanych rozmów i rezolucyj znajdujemy kontury meczetów i minaretów, sylwetki statków na Tygrysie i żołnierzy transjordańskich, wielbłądów, psów i osłów. Kilka barwnych plam w kieszonkowym terminarzu oddają różowość piasków pustyni Irackiej, zieleń wód Eufratu, kontury Złotej Bramy w Jerozolimie, lazur włoskich jezior, mewy w Folkestone i pomarańczowe słońce w tęczowych blaskach wód Sekwany. Wydzierano mu te migawki z notatnika dla ilustrowania wydawnictw wojskowych, lub na pamiątkę; brał kto chciał. Ale te szkice z kawiarni i z pól bitew, z pustyń i kościołów, ze statków, dworców i sal obrad utrzymywały sprawność ręki i malarskiego oka, ćwiczyły nieprzerwane natężenie uwagi. Czapski wrócił do malarstwa, jakby wczoraj dopiero odszedł od swojej sztalugi w Lelechówce pod Lwowem, gdzie spędzał wakacje, tylko bogatszy o dziesięć lat myśli i obserwacji. Na rozstajnych drogach emigranckiego życia przyjął to lato spędzone u przyjaciół nad brzegami Rodanu i w lasach Corrèze jak dar nieba.

Obok płócien malowanych drobną plamką, mozolnie w ciągu długich dni studiowanych, (malarz nazywa je swoimi „Holendrami" i od nich zawsze zaczyna każdy swój malarski okres) mamy w galerii Quatre Chemins jakby próbki różnych ekspresyj talentu Czapskiego: zieleń winnic i topoli, kontrastowanych wodą Rodanu, odbijającą niebo zachodnie, płomieniste smugi obłoków nad srebrzystym horyzontem niebieskawych wzgórz, włoskie topole w złotych aureolach zachodzącego słońca, szmaragd pastwiska pod zachmurzonym niebem z koralowym daszkiem w głębi; aż do portretów i kompozycyj, płócien najbardziej osobistych, najbardziej całościowych, które są zwykle plonem długich, poprzednich studiów i należą do rzadkich osiągnięć malarskiej inteligencji, czujności oka i ręki w połączeniu z głębokim i tak charakterystycznym dla tego malarza humanizmem.

Obecnie wystawiony „Vin Blanc" — (mizerny robotnik przy szklance białego wina w jakimś ponurym francuskim bistro) nawiązuje bezpośrednio do najlepszych płócien Czapskiego z przed wojny jak „Stara Żydówka", „Bufet w Otwocku" i innych, które wszystkie spłonęły w dwukrotnej katastrofie Warszawy.

Tim.

MAŁCUŻYŃSKI w PARYŻU

PO powrocie z Ameryki Południowej i Australii, z tournée obejmującej około siedemdziesięciu koncertów, i przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych, Witold Małcużyński dał w Paryżu dwa koncerty w Palais Chaillot. Pierwszy, z 17 października, przypadł na rocznicę śmierci Chopina i był mu poświęcony w całości. Drugi, z 22 października, miał w programie Preludium, chorał i fugę Cezara Francka, Appassionatę Beethovena. Trzy mazurki i Temat z wariacjami Szymanowskiego oraz serię utworów Chopina, przedłużoną przez liczne naddatki.

Sama natura talentu i indywidualności artystycznej Małcużyńskiego przeznaczyła go niejako dla wielkiej sławy i entuzjazmu najszerszej publiczności. Mimo natłoku koncertów chopinowskich — tegoż wieczora w innej sali grał Alfred Cortot — pierwszy koncert odbył się w wyprzedanej do ostatniego miejsca olbrzymiej sali Palais Chaillot. Prawie tak samo liczną, lecz jeszcze bardziej zapalną publiczność zgromadził drugi koncert.

Wśród tylu starszych pianistów o ustalonej sławie i licznego zastępu młodszych, z których każdy prawie rozporządza błyskotliwą techniką i jakimś własnym sekretem rzemiosła, przy wzrastającej popularności muzyki symfonicznej, recitale solistów mają dziś tendencję przenoszenia się do mniejszych sal, przeznaczonych raczej dla publiczności znawców. Niewielu tylko solistów posiada dar stwarzania otmosfery wielkiego wydarzenia artystycznego, mogącą pociągnąć szeroką rzeszę słuchaczy. Olśniewająca kariera Małcużyńskiego wskazuje, że młody artysta polski dar ten posiada w najwyższym stopniu.

Tajemnica jego powodzenia zdaje się polegać na przejrzystości jego interpretacji o szerokim oddechu, pozwalającym ogarnąć całość utworu. Tak więc, naprzykład, pierwsza część sonaty B-moll Chopina wyszła spod jego rąk tak jasna w swej budowie, jak gdyby chodziło o wytłumaczenie słuchaczom, na czym polega allegro di sonata. To samo można powiedzieć o większości granych przez niego utworów. W wiekach średnich poznawano po „szepty złych duchów po tym, że głosy ich były tajemnicze i niewyraźne; duchy dobre natomiast mówiły zawsze jasno i wyraźnie. Małcużyński zdaje się mieć w sobie zawsze coś z dobrego ducha. Spod palców jego płyną dźwięki spokojne, jasne, wyraźne, przejrzyste w budowie. Interpretacja taka pozwala nawet największemu tłumowi skupić uwagę i brać niejako udział w odtwarzaniu sławnych dzieł repertuaru fortepianowego, w podniosłym nastroju wielkich wydarzeń artystycznych.

Czysty dochód z obu koncertów artysta ofiarował Polskiemu Instytutowi Literackiemu w Paryżu. Gest ten przynosi niemały zaszczyt obu stronom. Rzadki to wypadek, aby przedsięwzięcie wydawnicze — czerpiące swą egzystencję materialną z papieru i czernidła drukarskiego, jak człowiek z chleba i wina — mogło odnowić siły u źródła, z którego, jak z krynicy kastalskiej, piją zazwyczaj tylko muzy. **Obuch**

Paryż, w październiku 1949 r.

POLSKA SZTUKA LUDOWA

(Wystawa w R.B.A. Galeries; 6, Suffolk Str., S. W. 1.)



Foto Keystone

ŚW. JAN NEPOMUCEN

MYŚLAŁEM, że znam polską sztukę ludową. Tyle widziało się tych rzeczy po muzeach, zbiorach prywatnych, w kapliczkach przydrożnych, chatach; tyle czytało się i mówiło na seminariach i zebraniach naukowych; a przecież! Gdy po długich dziesięciu latach ujrzałem znowu barwne szeregi polskich obrazów ludowych i rzeźb polichromowanych, wrażenie jakiego doznałem, da się określić jednym tylko słowem — r e w e l a c j a. Dużo było ostatnio naprawdę wspaniałych wystaw w Londynie — zbiory pinakoteki monachijskiej, skarby muzeów wiedeńskich, obrazy Gerarda Davida — ale takiego pokazu, jak otwarta niedawno wystawa polskiej sztuki ludowej, jeszcze nie było.

I rzecz znamienna: jeśli oglądanie tej wystawy jest naprawdę przeżyciem, to właśnie dlatego, że poprzedzona ona została tamtymi. Działa tu bowiem niewątpliwie prawo kontrastu: i n n e g o, n o w e g o spojrzenia przez artystę na dzieło sztuki. W związku z tym zrozumiałym się staje, dlaczego twórczość samorodnych wiejskich artystów polskich spotkała się z entuzjastyczną oceną takich przedstawicieli najnowszej sztuki europejskiej, jak Pablo Picasso, który swoim stanowiskiem w dużej mierze przyczynił się do wysłania za granicę obejrzanych w Polsce eksponatów. Drewniane figurki Frasobliwego i Ukrzyżowanego oraz świątki z rozstajnych dróg Podhala i żywieczczyzny wyruszyły do Paryża, Brukseli i Rzymu, a wędrówka ta zamieniła się niebawem w pochód triumfalny.

Olśniona krytyka zachodnio-europejska przekonała się, że niektóre wartości, uchodzące dotąd za zdobycz najnowszej sztuki europejskiej, były nieraz zrealizowane już przed stu laty przez bezimiennych ludowych twórców polskich. Jakże znamienne są uwagi, które w brukselskich „Les Beaux Arts" zamieszcza Julien de Landay, który zestawia niektóre obrazy na wystawie z dziełami Picassa, Matisse'a i Dufy. I rzeczywiście zdecydowany syntetyzm, operowanie jakby skrótami przez artystów ludowych jest niewątpliwie jedną z cech, które łączą ich twórczość ze sztuką najnowszej doby. Drugą taką cechą jest całkowite ignorowanie naturalizmu. Jego miejsce zajmuje niezwykle silny e k s p r e s j o n i z m. Zupełnie słusznie pisze krytyk belgijski, że nieliczenie się z rzeczywistymi proporcjami bynajmniej nie wypływa z nieumiejętności, lecz jest wyrazem dążenia do podporządkowania postaci ludzkiej wymogom plastyki, której cechą podstawową jest ekspresja. Doskonałym przykładem jest tu postać pasterza, adorującego Dzieciątko, pochodząca z Rzeszowskiego z połowy XIX wieku. Jego ramiona, wyciągnięte do przodu w geście serdecznego powitania i uwielbienia, są tak nieprawdopodobnej wielkości w stosunku do całej postaci, że o jakimkolwiek błędzie obserwacji nie może tu być mowy: to jest wyraźne odstępstwo od naturalizmu na rzecz w y r a z u.

Na czoło wystawy wysuwają się niezliczone postacie Chrystusa Frasobliwego, w których może najsilniej występuje niezwykła umiejętność ze strony ludowych snycerzy wyrażania niewysłowionego bólu, rezygnacji i smutku; ból ten jednak uzewnętrznia się jedynie w bezruchu i milczeniu. „W tych starych figurkach — pisze Julien de Landay — polska sztuka ludowa współzawodniczy z arcydziełami wielkiej sztuki".

Paryż zupełnie słusznie uznał za właściwe umieścić wystawę polskiej sztuki ludowej w Musée de l'Art Moderne. W Brukseli gościła ona w Palais des Beaux Arts, natomiast w Londynie wystawa znalazła pomieszczenie w obszernej wprawdzie, lecz szerokiemu ogółowi stosunkowo mało znanej, prywatnej, jak się zdaje, galerii. W Paryżu i Brukseli wystawa była wielkim wydarzeniem, w Londynie natomiast nie ma ona powodzenia; przeciętna dzienna frekwencja wynosi 50 osób. Nie ma w tym nic dziwnego; polska sztuka ludowa może być należycie oceniona tylko w takim środowisku, które posiada istotne zrozumienie dla podstawowych wartości formalnych w plastyce.

F. Strzałko



Foto Keystone

OSTATNIA WIECZERZA

LONDYŃSKI RECITAL MAŁCUŻYŃSKIEGO

JESTEM pełen podziwu dla odwagi pianistów, którzy tak wiele ryzykują, dając recital w olbrzymiej sali Albert Hall'u. Z jednej strony trzeba pozostać wiernym kompozytorowi, a z drugiej nawet publiczność stojąca na galerii chce coś dostać za swoje pieniądze. Małcużyński także stanął przed tymi trudnościami, lecz wyszedł z nich obronną ręką.

Jest to jeden z najznakomitszych wirtuozów, bardzo opanowany, o szlachetnej grze i wspaniałym wyczuciu zarówno utworu jak i instrumentu. Może najbardziej charakterystyczny jest jego temperament, który odgrywa tak wielką rolę w utworach heroicznych, jak polonezy. Jakkolwiek niezwykłe, jego wykonanie Poloneza Fis-moll było bardzo efektowne. Ale ten właśnie temperament ogranicza też możliwości artysty, pozbawia bowiem tego delikatnego, chopinowskiego, czaru i kokieteryjności mazurki, walce i wogóle drobne formy, nie mówiąc już o tym, że marsz żałobny w sonacie B-moll nabrał w jego wykonaniu raczej wyglądu marsza triumfalnego. Ten niezco jednostronnie heroiczny, trochę nazbyt huczący ton oraz pewne dziwostki w tempach wskazują, że Małcużyński nie prezentuje się z najlepszej strony w utworach drobnych, nie dramatycznych. W bisach może najlepiej był zagrany nokturn Fis-moll i walc Cis-moll, w polonezie As-dur trochę nieprzejrzysta była prawa ręka. Etiudę rewolucyjną słyszeliśmy w lepszych wykonaniach.

Może warto wspomnieć o pewnym szczególe: Nasz znakomity artysta nie jest pewien muzykalności słuchaczy, skracając przerwy między częściami sonaty tak bardzo, jakby się obawiał, by publiczność nie zaczęła bić brawa zbyt wcześnie.

Codzienna prasa brytyjska przemilczała ten wieczór, który był tak wielkim sukcesem Chopina i Małcużyńskiego.

J. Hierowski

Notabene: Kierownictwo Samopomocy Lotniczej, które recital organizowało, o czym w swoim czasie obszernie informowaliśmy, wbrew przyjętym obyczajom, nie nadesłało ŻYCIU biletów recenzyjnych.

Z LISTÓW DO REDAKCJI

PODZIĘKOWANIE

Szanowny Panie Redaktorze,

Za pośrednictwem ŻYCIA pragniemy przesłać nasze serdeczne podziękowanie wszystkim Oficerom 411 Oddziału PKPR w Outton Camp, którzy za pośrednictwem Ośrodka Wydawniczego na 12 Praed Mews przeznaczyli, pozostałość z kasy likwidującego się w obozie kasyna Oficerskiego, na pomoc polskiej młodzieży akademickiej na uchodźtwie. Słowa podzięki kierujemy tą drogą, ponieważ obóz już jest zlikwidowany i niepodobieństwem byłoby dziękować indywidualnie każdemu z uczestników zebrania likwidacyjnego za powzięcie takiej właśnie decyzji i powierzenie wykonania jej naszej Fundacji.

Jest rzeczą znamienną, że wnioski o skonsumowanie zaoszczędzonej w gospodarce kasyna kwoty spotkały się ze zdecydowanym sprzeciwem i zgodnie postanowiono oddać pozostałość do dyspozycji najbardziej potrzebującym pomocy. — Oby stanowisko takie miało licznych naśladowców.

Nie potrzeba podkreślać, jak wiele znaczy już nie sama suma nawet, ale dowód pamięci i szczerej troski o naszych młodszych kolegów. Będziemy się starali nająće nadejść od angielskiego płatnika £. 110.8.5 zużytkować jak najbardziej celowo i zgodnie z życzeniem ofiarodawców. Na tym miejscu pragniemy w imieniu własnym i wszystkich tych, którzy będą z tego korzystać złożyć po staropolsku serdeczne Bóg zapłać.

Za Veritas Foundation

Kuratorzy.

KURS WIEDZY RELIGIJNEJ

Donosimy uprzejmie, że dalsze wykłady X. Prał. W. Cieńskiego (III i IV z kolei) z cyklu „Czyn ludzki" odbędą się we wtorki w dniach 8 i 15 listopada o godz. 7.30 wiecz. w tej samej sali Virgo Fidelis, 189 Old Brompton Rd.

P. K. S. U.

VERITAS

WIECZÓR ZWIĄZKU PISARZY

ZBIOROWE wieczory autorskie Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie moją już swoją tradycję. Wśród Czytelników budzą żywe zainteresowanie, dając im możliwość osobistego zetknięcia się z pisarzami, którzy przestają być dla nich jakimiś wyimaginowanymi „postaciami“, a stają się po prostu ludźmi z krwi i kości. Dla autorów bezpośredni kontakt z odbiorcą jest zawsze płodny, dając im — jakże konieczne dla ich pracy — społeczne „echo“ ich artystycznego wysiłku.

Takim zbiorowym wieczorem w dniu 26 b.m. rozpoczął Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie tegoroczny sezon swej działalności. Brało w nim udział dziesięciu autorów. Wieczór taki nie może oczywiście stanowić pełnego przeglądu literatury emigracyjnej. W pewnym przybliżeniu daje jedynie obraz dorobku pisarzy, którzy są w Londynie. A nie zapominajmy jeszcze, że pewne gałęzie twórczości, jak np. krytyka literacka, już z racji swego charakteru nie nadają się do publicznego czytania.

Przeważali na wieczorze poeci. Poezja utrzymuje się na pierwszym planie literackiego dorobku emigracji. Trudne warunki, w jakich tworzy nasza literatura, odbijają się przede wszystkim na prozie, która w stopniu o wiele wyższym niż poezja wymaga zorganizowanego warsztatu pisarskiego, biblioteki, ciągłości pracy i — swobodnego dysponowania czasem.

Program rozpoczął Stanisław Baliński przekładami z Keatsa. Całą subtelność swego wypróbowanego pióra oddał Baliński na odtworzenie strof angielskiego poety, który w naszej literaturze przekładowej nie zdobył dotąd należnego mu miejsca. To, że popisowi twórczości oryginalnej patronował jeden z najciekawszych poetów obcych, można by uważać za tzw. symbol naszych związków z Zachodem.

Oryginalna twórczość poetycka reprezentowana była przede wszystkim przez dwóch autorów: Tadeusza Sułkowskiego i Bronisława Przyłuskiego. Sułkowski, którego wiersze rozproszone po czasopismach budzą coraz większe zainteresowanie, stanowi przykład zejścia poezji z łatwych posterunków „obywatelskich“ — w głąb człowieka. Jest to poezja surowa, niezwykle opanowana, o dużym ładunku intelektualnym. To powoduje, że w czytaniu publicznym, gdy działają przede wszystkim wartości nastrojowe czy emocjonalne — poezja Sułkowskiego, wymagająca pewnego skupienia, nie może uzyskać pełni swego brzmienia. Za to Przyłuski, który jest poetą z samego instynktu, mógł pokazać cały urok swych wierszy, pełnych swojskiego powietrza. Oprócz wymienionych wystąpili na wieczorze dwaj jeszcze poeci: Antoni Bogusławski i Mieczysław Lisiewicz.

W specjalnie trudnej sytuacji są zawsze na wieczorach autorskich prozaicy. Ograniczony czas pozwala im przedstawić zaledwie skromną „próbkę“ swego dzieła. Herminia Naglerowa odczytała rozdział powieści, nad którą obecnie pracuje. Proza Naglerowej o epickim, zrównoważonym toku, pozbawiona efektownych spięć dramatycznych, ma przede wszystkim dwie zalety: jasność kompozycji i klarowność języka. Naglerowa doszła do takiego panowania nad językiem, że niemal zatraca się waga jej słowa, które staje się niematerialne, pozbawione jakiegokolwiek ciężaru. — Tadeusz Nowakowski odczytał fragment większej całości, który ma wszystkie zalety ale i wszystkie wady jego pióra: jakieś specyficzne zagęszczenia — zagadnień, obserwacji, ludzi — które sprawia wrażenie, jakby pisarz ten pracował w stanie ciągłej, nerwowej zadyszki.

Po raz pierwszy w programie wieczoru autorskiego znalazł się i fragment dramatyczny. Kazimierz Sowiński odczytał dialog ze sztuki, której akcja rozgrywa się w Kraju w latach okupacji niemieckiej.

Interesującym urozmaiceniem programu był felieton Wacława Grubińskiego, który w formie bezpretensjonalnej na pozór gry intelektualnej dotyka niesłychanie ważnej sprawy wolności myślenia.

Essay Tymona Terleckiego pt. „Papierowa magia“ jest jednym z piękniejszych osiągnięć jego pióra. Jest to rzecz o książce, oparta na kanwie wspomnień osobistych autora. Sylwetki lwowskich księgarzy, a przede wszystkim sylwetki samych książek pokazane zostały z plastyką i subtelnością. W naszych warunkach, gdy książka staje się zjawiskiem coraz rzadszym, dobrze że ktoś przypomina jej porywającą magię, że podkreśla jej czysto osobiste znaczenie — dla każdego z nas.

Wydany w r. 1942 w Londynie „Rocznik bibliograficzny“ notuje za czas od 1 września 1939 do 31 grudnia 1941 — 561 druków w języku polskim oraz w językach obcych o Polsce, wydanych poza Krajem. Z biegiem lat wojennych ruch wydawniczy wzmagał się coraz bardziej, osiągając cyfry wręcz imponujące; tomy poezji miewały po kilka wydań, co nawet w warunkach normalnych — przed wojną — należało do rzadkości. Na tym tle dorobek wydawniczy dwóch lat ostatnich wygląda zawstydzająco ubogo. Książka, o której z taką serdecznością mówił Terlecki, znika z naszego życia. W sytuacji najgorszej znalazła się poezja, która tak wiernie towarzyszyła żołnierzowi w latach trudu i walki. Pewne okrzepnięcie emigracji, którego nikłe na razie objawy zaobserwować można na przestrzeni ostatnich miesięcy, pozwala snuć pewne nadzieje, że książka zajmie na powrót należne jej w naszym **życiu miejsce.**

J. P.

STARE KLISZE — NOWE CZASY

SPRAWA objęcia tronu przez króla Belgów Leopolda weszła w nowe stadium. 25 października rozpoczęła się w senacie dyskusja nad ustawą mającą na celu rozstrzygnięcie sporu drogą odwołania się do woli ludności za pomocą referendum. Król po długim namyśle i naradach z kołami monarchistycznymi oświadczył, że obejmie tron, jeśli przynajmniej 55 procent głosujących zapragnie jego powrotu.

Decyzję króla najostrzej krytykuje przewódca socjalistów minister Spaak. W mowie nadanej przez radio zwrócił on uwagę na to, że referendum przez swój wynik może zaszkodzić zarówno ustrojowi monarchistycznemu, jak i krajowi. Socjaliści są zwolennikami abdykacji Leopolda objęcia tronu przez jego małoletniego syna ks. Baudoin. Uważają oni, że nieprzychylny dla króla wynik wyborów, obrażając króla, może zamknąć drogę do tronu i synowi. Pan Spaak wysuwa jeszcze jeden argument. Wśród Walończyków król ma mało szans uzyskania nawet 50 procent głosów, o ile więc wskutek tego nie uzyska on 55 procent, wynik referendum pogłębi istniejące wciąż tarcia między obu prowincjami, z których Flandria jest znacznie bardziej monarchistycznie nastrojona.

* * *

DO jednego z najgłówniejszych zarzutów, wysuwanych przeciw Leopoldowi należy kapitulacja armii belgijskiej w dniu 28 maja 1940 roku. Ci, którzy byli we Francji pamiętają nadawane wówczas przez radio oskarżające słowa premiera Paul Reynaud'a. Odwracając uwagę rodaków i świata od prawdziwych powodów klęski, oświadczył on w dniu kapitulacji, „iż nielojalny krol (le roi fèlon)“ skapitulował „bez uprzedzeń“ i bez troski o los brytyjskich i francuskich żołnierzy, którzy przyszli na pomoc Belgii na skutek jego rozpaczliwych wezwań.

P. Churchill w dniu 4 czerwca dał ze swej strony wyraz swemu oburzeniu w Izbie Gmin: „Nagle, bez uprzedniego naradzenia się, bez najmniejszego ostrzeżenia, bez zapytania swych ministrów — król wysyła pełnomocników do niemieckiego dowództwa, poddaje swą armię, narażając całe skrzydło i drogi odwrotu“.

W DNIU 17 października 1949 roku król Leopold za pomocą agencji „United Press“ ogłosił tekst memorandum, w którym odpowiadając na oskarżenia i wysuwając ze swej strony zarzuty przeciw brytyjskiemu dowództwu, tłumaczy, w jakich okolicznościach kapitulacja nastąpiła.

Przypomina mianowicie, że w dniu 15 maja premier Reynaud w telefonicznej rozmowie powiedział Churchillowi: „jesteśmy pobici“. Dalej opowiada on, że już 23 maja Anglicy uważali za niemożliwe rozpoczęcie kontrofensywy, na którą wtedy tak bardzo nalegał Weygand. 25 maja na rzece Lys, bronionej przez armię belgijską, rozpoczęła się wielka bitwa. Król zwracał się do brytyjskiego dowództwa prosząc, by kontratakowało. Zamiast pomocy otrzymuje on radę cofania się w kierunku Izery. Nic dziwnego, tłumaczy Leopold, że nie okazano mi pomocy, bo przecież 26 maja brytyjski wojenny gabinet upoważnił generała Gorta do cofnięcia wojsk brytyjskich do brzegów morza w kierunku Dunkierki, polecając ładowanie żołnierzy na statki. „Faktycznie w ciągu nocy z 25 na 26 maja, pisze król, wojska angielskie opuściły pozycje, które zajmowały na prawym skrzydle belgijskiego frontu, by wycofać się na linię Ypres-Lille. Pustka została w ten sposób wytworzona na prawym belgijskim skrzydle, co wzmogło niebezpieczeństwo. Wszystko to zostało zrobione bez jakiejkolwiek wiedzy belgijskiego dowództwa, nie zważając na ciągły ruch między obu wojskami łącznikowych oficerów“.

Król podaje tekst depeszy, którą Churchilll wysłał w dniu 27 maja do generała Gorta: „Teraz trzeba ostrzec Belgów. Doradzałbym osobisty kontakt z królem. Prosimy ich. by się poświęcili“. Wobec uprzedniego nacisku ze strony Gorta, król 27 maja rozpoczął odwrót, zdając sobie sprawę z ryzyka operacji, gdyż nie posiadał rezerw. Front belgijski zostaje przerwany na przestrzeni 15 km. Widząc chaos, który zapanował i mordowanie żołnierzy przez bombowce niemieckie, król przesłał generałom francuskim: Champon i Koeltz'owi zawiadomienie: „Doszliśmy do ostatecznych granic w możliwościach oporu. Front się załamuje“. Generał Champon zdołał zawiadomić o tym Weyganda, ale nie udało mu się przesłać tej wiadomości dowodzącemu francuskimi wojskami, generałowi Blanchard.

Po schowaniu sztandarów w klasztorze de St. Andrè les Bruges, emisariusz belgijski, wysłany przez króla do niemieckiego dowództwa, wrócił z oświadczeniem: „Kapitulacja bezwarunkowa“. Odpowiedź króla brzmiała: „Składamy broń, zaprzestanie ognia 28 maja o godzinie czwartej rano“.

Nim historia o tych wypadkach zawyrokuje, zaprojektowane referendum, dla którego przeprowadzenia zgoda większości w obu Izbach jest zapewniona, wskaże nam, co myślą o nich Belgowie.

KSIĄŻKA I CZASOPISMO

Dokończenie ze str. 1.

wniosku, że proporcje i mechanizm życia musiały dotychczas być zasadniczo źle ustawione, skoro dały tak katastrofalny rezultat. Koncepcja filozoficzna życia musiała być błędna. Zakładała się na zarozumiałej parafiańszczyźnie, na wielkościach mieszczących się w obrębie jednego globu, odrzuciła wielkości, które go przerastają i znajdują się poza nim. Oparła się na ograniczonym rozumie, odrzuciła Boga, który musi dać rozumowi światło, aby mógł skutecznie i b e z w z b u r z a n i a k a t a s t r o f pracować.

Gdy człowiek współczesny myśli o nadchodzeniu nowego okresu dziejów i tworzeniu się nowych form życia, rozumie już, że to formowanie może się odbyć jedynie na tle przywróconych na nowo właściwych proporcji i miar wiecznych. Człowiek połowy dwudziestego wieku wie już, że życie jego nie przebiega pod niskim pułapem widzialnego nieba, ale pod kopułą wieczności, od Boga do człowieka. Dramat życia ludzkiego rozgrywa się na tle takiej a nie innej konstrukcji, prawda jego i pełnia może się wyrazić jedynie w jej obrębie. Dotyczy to zarówno spraw polityki i dyplomacji, spraw erozji skorupy ziemskiej i niedoboru żywnościowego, jak i spraw nauki i sztuki, literatury i dziennikarstwa.

Słowem, konieczność powrotu prawdziwego, osobowego Boga do spraw twórczości kulturalnej, jak i do całego pozostałego życia. I niechaj się tu nie plączą głupiutkie, drobne antyklerykalne przekomarzania, pitraszone w zjełczałej libertyńskiej przyprawie. Skala rzeczy nabrała przeraźliwej wyrazistości. Chodzi o los człowieka. Twórczość kulturalna, jeśli chce być słuchana, musi o tym wiedzieć.

IV

Artykuł niniejszy jest zbiorem notatek o charakterze ogólnym, dotyczących całego polskiego życia społecznego, ale również i notatek spisanych częściowo pro domo nostra. Pisałem poprzednio, że twórczość kulturalna, a rzecz podobnie się ma z wszelkim działaniem polskim na emigracji, musi się oprzeć nie na fikcjach — tak długo sztucznie żywych, jak długo podlewa je struga bezmyślnych subwencji —, ale na rzeczywistości, nie na papierowych receptach, ale na żywych ludziach, na ich siłach i możliwościach, na ich istotnych potrzebach i zainteresowaniach. Zamiast olbrzymich machin działania społecznego, na które nas nie stać, muszą powstać drobne, społeczne warsztaty pracy zbiorowej. Jednym z takich warsztatów na odcinku kultury jest Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas“, który w granicach swoich skromnych możliwości występuje dziś z kilkoma inicjatywami kulturalnymi.

Warsztat, o którym mowa, powstał omawianym na wstępie sposobem — społecznie. Wyłoniony naporem licznych jednostkowych potrzeb rozproszonej po terenie polskiej emigracji, zawiązał się i skrzepł wysiłkiem bardzo wielu ludzi. Pracowało nad jego powstaniem wiele mózgów i rąk, ciągnęło go z niczego wiele entuzjazmów. Nim przyszedł dzień dzisiejszy, kiedy to może zaprezentować Czytelnikowi kilka gotowych książek, był długi okres ciężkiej wstępnej pracy. Mogę o tym pisać z pełną swobodą, ponieważ w tym ciężkim, początkowym okresie nie danym mi było brać udziału.

Mury i dach dla warsztatu zdobyto i urządzono morderczym wysiłkiem i niespanymi nocami. Maszyny drukarskie ten, który na nich dziś drukuje, znosił własnymi rękami, czcionki ciułał i zbierał garsteczkami, po zespół oddanych pracy zecerów zjeździł wiele ośrodków rozproszenia. Żeby nie pominąć nikogo, wspmnieć trzeba o zespole administracji, przez którego ręce — bez wymyślnych maszyn pomocniczych, bez udogodnień i ułatwień — przechodzi tygodniowo około 13.000 egzemplarzy pism i kilkaset tomów książek. I wreszcie trzeba powiedzieć, że w tym warsztacie znalazło zatrudnienie sześciu pisarzy polskich i na przyprząźkę jeden zdolny, nieco nonszalancki smyk, z którego — jeśli nie utonie w łatwiźnie — też polski pisarz wyrośnie. Budulcem była potrzeba, zaprawą zespołowy wysiłek. Rezultatem warsztat pracy, który mimo trudnych warunków emigracyjnego życia, dzięki poparciu rzesz czytających i gronu życzliwych przyjaciół — wyrasta na coraz trwalszą i potrzebniejszą placówkę.

Oto i wszystko, co na czele niniejszego numeru, poświęconego twórczości pisarskiej, wydawało się za potrzebne powiedzieć.

Aby czynnik najważniejszy, emigrant polski, współtwórca i konsument kulturalny, wiedział, w jaki sposób pojęta jest praca naszego warsztatu i ku jakim celom idzie.

Józef Kisielewski

Ż Y C I E Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: **Veritas Foundation Publication Centre.** Adres Redakcji i Administracji: **Polish Weekly ŻYCIE, 12 Praed Mews, London, W 2.** Telefony: Redakcja i Administracja: **AMB 6879.** Drukarnia: **PAD 9734.** Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt **t y l k o od godz. 3 — 4 po południu.** Administracja czynna **codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17** — z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja **żadnych rękopisów nie zwraca.** W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. **P r e n u m e r a t a** płatna jest z góry i wynosi: **miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie26 sh. W s z e l k i e w p ł a t y** przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi **„crossed“**, wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. **CENY OGŁOSZEŃ:** 1 cal przez 1 łam £ 1; **w tekście** 50% drożej, na **stronie tytułowej** 100% drożej. Do zbierania ogłoszeń upoważniona jest **wyłącznie** firma **The Carlton Berry Co Ltd.,** Grand Builgings, Trafalgar Sq., W.C. 2. Tel: **ABB 5108.**

Printed by: „Veritas Foundation Press“ 12, Praed Mews, London W. 2. Tel. PAD. 9734.